Nowego wydawnictwa „Biblioteki Uniwersalnej.“ Tom I.

p. t.

NIEZAPOMINAJKI

Leopold Wiśniewski

Wydawca: Adam Kaczurba
we Lwowie, Rynek l. 37.

1882.

235400

Czcionkami S. F. Piątkiewicza w Przemyślu. 1882.

NIEZAPOMINAJKI.

Pod tym tytułem rozpoczęliśmy nowe wydawnictwo.

Przed trzema laty, gdy ogłosiliśmy prospekt na: Najtańsze wydawnictwo p.t. „Biblioteka Uniwersalna“ (obacz ostatnią stronicę) — słyszeliśmy rozmaite głosy i zachęcające i źle wróżące. Lat trzy mija, a wydawnictwo nietylko że nie upadło, ale pobudziło do życia nowe wydawnictwa wcale użyteczne, bo tanie. „Niezapominajki“ będą jakoby pendant do „Biblioteki Uniwersalnej“. Tamta poważna i treści przeważnie historycznej, ta więcej belletrystyczna. W pierwszym tomiku, wydanym na próbę, umieściliśmy rozrzucone poezye po pismach z czasów rozkwitu epoki romantycznej mało lub wcale nieznane.

W następnych tomach zamieszczać będziemy najcelniejsze nowe powieści, nowelle i t. p. O wyjściu każdego tomu z osobna w czasopismach ogłosimy.

Aby to nowe wydawnictwo zrobić również bardzo przystępnem, jak „Bibliotekę Uniwersalną“ pomimo ozdobnego wydania, cena pojedynczego tomu w ilości kilkunastu arkuszy wynosi **75** ct. oprawnego ozdobnie w angielskie płótno **1** zł.

Na ofrankowanie dołącza się 5 centów.

Jeżeli wydawnictwo znajdzie poparcie, cena takowego o wiele się zniży zaraz w następnych tomach.

Adresować należy: Adam Kaczurba, Lwów.

Spis rzeczy.

Str.

Dumanie o Bogu, A. Goreckiego 9
Sen żołnierza, J. U. Niemcewicza 13
Biedna Marynia, F. M. 15
Laska proroka, K. Brodzińskiego 19
Do . . . . S. Witwickiego 21
Pożegnanie, Bezimienny 24
Zuch, A. Chodźki 28
Mierzb z domu Bończa, A. Hrabi z Wzcieklic . . . 31
Upior, A. Chodźki 36
Zosia na cmentarzu, F. Miechowiczowej 38
Wyjazd, S. Witwickiego 42
Stróż grobu, S. Witwickiego 43
Smutna rzeka, „ 45
Piosnka gajowego, „ 46
Pieśni nowogreckie, A. Chodźki 48
Dymnik, J. U. Niemcewicza 61
Rok stary i nowy, J. Lipińskiego 63
Gwoździ i szruba, F. M. 64
Franus i echo, F M. 65
Ostatni człowiek, J. U. Niemcewicza 67
Do obłoku w górach, K. Brodzińskiego 75
Do łzy, F. M. 77
Tęsknota, J. M. hr. Fredry 80
Trzy chwile, S. Jachowicza 82

Str.

Mój świat, K. Gaszyńskiego 85
Do młodej dziewczyny, K. Gaszyńskiego . . . 87
Mniszka, I. Chodźki 89
Z Petrarki, E. S. Bojanowskiego 94
Dziecię na ręku starca, J. U. N. 100
Dumanie w wieczór, J. U. N. 101
Rojenia wiosenne, I. B. Z. 103
Zmienność z Goetego I. B. Z. 108
Piosnki sielskie, S. W. 109
Ziemba, J. U. N. 120
Motyl i pszczoła, J. U. N. 122
Żniwiarze rzymscy, Bezimienny 123
Rozmowa z Michałem, S. W. 125
Rachunek życia, S. W. 130
Przepowiedzenie o zburzeniu Tyru, J. U. N . . . 139
Do Boga, F. M. 141
Hymn, K. Godebskiego 143
Pierwsza miłość, F. M. 145
Ślubny przypominek, J. P. Woronicza 148
Wesele Hajkony, K. Garczyńskiego 154
Piosnki gminne litewskie, S. Jachowicza 160
Duch piosnek, K. Gaszyńskiego 165
Samotność, K. Gaszyńskiego 167
Pamięci Jana Pawła Woronicza, S. Witwickiego . . 169
Umarli, Bezimienny 175
Niepewność, A. Mickiewicza 178
Basia i Rózia, przez autorkę pamiątki po dobrej matce 181

POEZYE.

DUMANIE O BOGU.

Któż to jest taki, co te światy stworzył?
Co tyle cudów udziałać był w stanie?
I kto grunt jego potęgi założył?
Nie raz ja sobie czynię to pytanie.

Nie raz myśl moja pędem błyskawicy
Dążąc do nieba loty nieścigłemi,
Rozumów ludzkich dotknęła granicy
I znów musiała powracać do ziemi.

Boże mój! Boże! niepojęty wiecznie!
Przebacz mi, przebacz uniesienia moje,
Że tego Pana chcę poznać koniecznie,
Który mi codzień zlewa łask swych zdroje.

Gdy na te gwiazdy świecące w noc ciemną,
Gdy na to słońce oczy moje zwrócę,
Które już tylu widziało przedemną,
I tylu ujrzy gdy się w proch obrócę;

Pytam was, pytam, o wy ziemni ludzie!
Czyliż przypadek mógł to wszystko zrządzić?
Miliony światów, niepojęty cudzie!
Krążą, i nigdy nie wolno im zbłądzić.

Mogłoż się wszystko w powietrzu i w wodzie
Samo utworzyć? ta ziemia, te nieba? —
By to utrzymać w takiej dziwnej zgodzie,
Do tego nawet Boga już potrzeba.

Próżno szyderstwem pokonać mię chcecie.
Kładźcie mię w słabych, w nabożnisiów rzędzie,
Odmówcie miejsca Mu na całym świecie,
Zawsze Bóg mieszkać w mojej duszy będzie.

Przyjdzie ta chwila, nie minie nikogo,
Kiedy śmierć władzę swą rozciągnie srogą,

Gdy wsparcia ludzi wymagać daremnie;
Westchnie przyjaciel i wyjdzie odemnie.

Od grobu mego i żona się wróci,
Dziatwa zapłacze, potem się przesmuci;
Któż wstąpi za mną w to ciemne mieszkanie?
Twoja opieka, mój wieczysty Panie!

Napróżno mędrce, wy! z twarzą surową,
Straszyć mię chcecie, że nie mogę ożyć.
Czemuż mię wskrzesić nie może na nowo
Ten, który zdołał z niczego mię stworzyć?

Lecz jaki powód, jaki cel? mówicie,
Ja wiem żem jemu nie potrzebny na nic...
Lecz że on dobry, potężny, widzicie,
A moja wdzięczność i ufność bez granic.

Ach! tak jest, śmierci gdy bramę otworzą,
Ufam że ujrzę Ciebie bez wątpienia;
Lecz nim przed Tobą stanę wielki Boże!
Wysłuchaj modłów twojego stworzenia.

Daj mi być dobrym, daj być sprawiedliwym,
Niechaj me chwile użyteczne płyną;
Niech płochą mową, czynem niegodziwym,
Nie będę nigdy zgorszenia przyczyną.

Choć największego oddal blask znaczenia,
Gdy mam być przez nie narzędziem ucisku;
Ani takiego dopuść poniżenia,
Bym kiedy prawdy wyrzekł się dla zysku.

Antoni Gorecki.

SEN ŻOŁNIERZA. *)

Wczoraj w obozie w pośród nocnych cieni
Spoczywało żołnierzy tysiące tysięcy;
Tu i owdzie żałośnie jęczeli ranieni,
Nie jeden usnął, by się nie obudzić więcej.

Na szerokim mym płaszczu, broń trzymając w ręku
Leżałem; coraz bardziej już się wzrok mój mroczy;
Usnąłem; aż sen pełen słodyczy i wdzięku,
Rodzinną wioskę moję stawia mi przed oczy.

Zdaje mi się, żem skończył tę okropną wojnę
I dążył spiesznym krokiem przez zniszczone kraje;

*) Naśladowanie z angielskiego autora Lewis.

Żem widział ojca mego mieszkanie spokojne,
Właśnie gdy nad niem słońce pogodne powstaje.

Już z radością postrzegam łąkę bujnej trawy,
Psa mej trzody, jak spiesznie przybiega do pana,
Górę, łąki i kościół, i ten dym białawy
Co się leniwo ciągnie nad dachem plebana.

Jakież ten powrót w rodzie mym sprawił wesele!
Przysiągłem krewnym moim przed niebem i światem
Że hełm ten więcej na mem nie postanie czele;
I wraz go dzieci moje uwieńczały kwiatem.

Podniosłem je, całując rumiane ich lice
Żona mię przyciskała z słodkich uczuć łzami;
„Luby Władziu! mówili starcy z okolice,
Ach! jakżeś zmordowany, odpocznij tu z nami.“

Już znikły z myśli znoje i trudy wojenne,
Gdy mię blask słońca budzi — rzucam twarde łoże.
Zagrzmiały raptem spiże morderstwem brzemienne
Lecę do walki .. a z niej nie powrócę może.

J. U. Niemcewicz.

BIEDNA MARYNIA. *)

Czarnem wśród nocy nękana marzeniem,
Przed snami nawet zmuszona uciekać,
Wstała Marynia, i z ciężkiem westchnieniem
Poszła na górę wschodu słońca czekać.
Na pierwsze całej natury ocknienie,
Tkliwie się w gnieździe ozwał ptaszek mały,
Matka mu słodkie niosła pożywienie;
Oczy Maryni łzami się zalały.

„O! jakże, rzekła, szczęśliwie żyjecie!
Czemuż ja nigdy matki mej nie znałam?
Nic nie mam mego na tym wielkim świecie,
Kolebki nawet nie miałam.

*) Naśladowanie.

Na tym kamieniu, u drzwi tej kaplicy,
Tu mnie znaleźli porzuconą srodze.
Tu ja, z tej wioski do Boga Rodzicy,
Po łzy pociechy przychodzę.

Nikt mnie tam w swojej nie chce znać rodzinie,
Nikt cierpiącemu sercu nie odpowie,
I żadne dziecię w tej całej dolinie,
Siostrą mnie swoją nie zowie.

Widzę ich zdala wieczorne uciechy.
Patrzę na ojców i matek pieszczoty,
Ale nikt do swej nie zawoła strzechy,
Biednej, nieszczęsnej sieroty.

Tutaj więc, tutaj idę z łzami memi.
Kaplico! ty mi świat ten zastępujesz.
Ty mi się jedna otwierasz na ziemi,
Ty mnie jak córkę przyjmujesz.

Ileż ja razy nad tym głazem płaczę,
Tu gdziem przez matkę porzuconą była;

Patrzę czy śladu łez tych nie zobaczę,
Którem tu może roniła.

Nieraz ten cmentarz błędną zwiedzam nogą,
Co w innych wzbudza tyle uczuć rzewnych;
Ale cóż groby obchodzić mnie mogą?
Ja i w grobach nie mam krewnych.

Ach! połóż koniec mojemu cierpieniu.
Nigdyż cię, nigdy, nie ujrzę w mem życiu?
Wróć matko! czekam cię na tym kamieniu,
Gdzieś mnie rzuciła w powiciu."

Na tem ucichły jej skargi i żale,
I wszystkie razem cierpienia i troski.
I już jej odtąd nie widziano wcale,
Ani na górze ani w pośród wioski.
Mówią w niej tylko, że po kilku latach.
Jakaś nikomu nieznana niewiasta,
Z zakrytą twarzą i w żałobnych szatach,
Przybyła do niej z dalekiego miasta

Z łzami o cmentarz pytała wieśniaków;
Poszli z nią pełni uczynnej ochoty,
Lecz już nie mogli, w pośród traw i krzaków,
Rozpoznać grobu sieroty.

F. ... M. ...

LASKA PROROKA.

LEGENDA.

Nieszczęsna Sunamitka ze łzami zaklina
Proroka Eizego by wskrzesił jej syna.
Lecz prorok pójść rozkazał słudze Gehazemu,
Mówiąc: „opasz twe biodra i pójdź do Sunemu,
Dotknij ciała tą laską, a jeśliś szczęśliwy,
Jeśli czujesz i wierzysz, syn jej wstanie żywy.“

Wnet Gehazy z radością w drogę się wyprawił,
Bo dawno pragnął, aby cudami się wsławił.
I gdy mu lud zabiega i ciekawie bada,
„Zmarłego idę wskrzeszać“ dumnie odpowiada.

Więc z miast i włości za nim lud ciśnie się w tłoku,
Wołając: „będziem widzieć cud w nowym proroku“
Nowy prorok w tryumfie do Sunemu dąży,
A ujrzawszy zmarłego, w koło go okrąży;

Z powagą kładzie laskę na umarłe ciało,
Ale dziecię ni głosu, ni tchu nie wydało.
Dalej, przytyka laskę ku ustom, ku czołu,
Odwraca w lewo, w prawo, od wierzchu, od dołu,
Dziecię zimne i martwe — i tak zamiast cudu,
Stanął zawstydzon w pośród szydzącego ludu.
Wkrótce prorok Elizej przybył do Sunemu,
I z miejsca odejść kazał ludowi wszystkiemu.
I modlił się zamknięty. Wziął dziecię na dłonie,
I w gorącem objęciu tulił przy swem łonie;
Usta do ust i piersi do piersi przyłożył,
I póty tchem swym krzepił, aż w zmarłem duch ożył.
Niczem sama chęć chwały, nauki i wzory,
Gdzie wewnątrz nie ma czucia i ducha pokory;
Bez nich wiary, ni cnoty, ni sztuki nie będzie.
Napróżno z dłoni mistrza odbierasz narzędzie,
Byś jak on cuda działał; jeśli ogniem świętym,
Jako on, z woli nieba nie jesteś natchniętym.

Kazimierz Brodziński.

DO . . .

Nikną dnia ślady. Na ciemnem sklepieniu,
Noc drżące gwiazdy zapala.
Przed naszem okiem, w ich srebrnym promieniu,
Szumiąca upływa fala.

Wzniosły się ognie na przeciwnym brzegu;
Ich blask rozbija się w wodzie.
Brzmi pieśń wioślarzy. W nienaglonym biegu,
Spóźnione zdążają łodzie.

Mgły płyną. Czasem blada twarz księżyca,
Jak z grobu wyjrzy ponuro.
Patrzysz; i smutek twe okrywa lica;
Smucisz się z smutną naturą.

Czemuż łzą straszysz ten piękny wiek młody?
Czemuż to żałości słowo?
Czemuż w nurt ciemnej wpatrując się wody,
Tak smutnie potrząsasz głową? . .

Dla twych obrazów inne żyją farby,
Szukaj ich w młodości niebie.
Przed tobą wszystkie nadziei są skarby,
Prócz smutku, wszystko dla ciebie.

Dla ciebie ranek na czystym błękicie,
Budzi jutrzenkę radosną.
Pod nowem słońcem, nowy strój i życie,
Z nową rozwija się wiosną.

Młody krzew dolin, lekkim drżąc powiewem,
Rzeźwi się chłodami rosy.
Brzmią różno-dźwięcznym wonne gaje śpiewem,
I zewsząd szczęścia odgłosy.

Tu flet pastuszy echa łąk umila;
Tu zdrój w brzęczącej podróży;

Tu blaskiem zorzy, pod skrzydłem motyla,
Płonie otwarta pierś róży.

Tu piękność, rozkosz, błyszczą twemu oku,
A w wieszczym myśl twoja rzucie,
Śród tego życia i szczęścia widoku
Zbudzi przyszłości przeczucie.

S. Witwicki.

POŻEGNANIE.

I.

Smutny, posępny był ranek jesieni,
Gdym się z mą lubą raz ostatni żegnał;
Kłęby mgły nocnej wiły się w przestrzeni,
Gdy je przed chwilą nieco wiatr rozegnał.
Te wpół przejrzyste, jako welon biały,
Co krył naówczas bladą twarz dziewicy,
Wpół osłaniając, dwakroć pomnażały
Urok, jak ona, pięknej okolicy.
Te w groźną deszczem zlewając się chmurę,
Jak smutek w duszy, w powietrzu ciężyły;
Lub jak myśl nasza, mroczne i ponure,
Wznosząc się w niebo, niebo nawet ćmiły,
I nie wprzód rzednieć i jaśnieć zaczęły,
Aż się jak we łzy, w rosę rozpłynęły.

II.

Byliśmy sami, w altanie bez liści,
Co wraz z miłością naszą rozwinione,
Przed skwarem słońca i okiem zawiści,
Niegdyś tak pewną tworzyły zachronę;
Co tyle razy nad naszemi głowy
Szumiąc rozkosznie, lub szeleszcząc głucho,
Tłumiły słowa tajemnej rozmowy,
By ich zdradzieckie nie przejęło ucho,
Dzisiaj, o zmiano! zżółkłe i zwarzone,
Jedne już ziemię wpół skrzepłą zaległy,
Jak chwile szczęścia mnogie, nie liczone,
Co nam w ich cieniu tak szybko ubiegły.
Drugie, jak chwile co nam pozostały,
Gdzie niegdzie słabo trzymając się drzewa,
Nakształt serc naszych, z trwogi zda się drżały,
Że i je wkrótce lada wiatr pozwiewa.

III.

Byliśmy sami, bez świadków — prócz w niebie,
Ach! bez nadziei drugiej takiej chwili;
A jednak spojrzeć nie śmieli na siebie,
Jednak do siebie słowa nie mówili.

Bo choć łzy ulżyć mogłyby jedynie,
Lecz łzy wylane w rozstania godzinie,
Nim witający znów je wzrok osuszy
Blaskiem wesela, tak ciężą na duszy —
Jak rosa spadła we chwili zachodu,
Nim znowu słońce na niebie zabłyśnie,
Tchnieniem wnet nocy ścięta w perłę lodu,
Zimnym ciężarem kwiat ku ziemi ciśnie.
A serca nasze tak już przepełnione
Były i żalem, i boleścią rzewną,
Iżby w nie jedno spojrzenie wrzucone —
Iżby za lada westchnieniem wstrząśnione,
We łzyby zaraz rozlały się pewno.....

IV.

W tem głos przeciągły, żałośny, ponury,
Zagrzmiał jak z nieba; spojrzymy do góry —
Wprost po nad nami, nie dojrzane prawie,
We mgle przelotne krążyły żórawie,
I coraz wyżej wznosząc się w niebiosy,
I coraz nucąc smutniejszemi głosy,
Zdały się niby użalać nademną,
Zdały się z sobą zwać mię do podróży;
Uczułem w sercu pociechę tajemną;

O luba! rzekłem, to nam dobrze wróży!
I one lecą do dalekiej ziemi,
One powrócą, i ja wrócę z niemi!
Spojrzałem na nią — jakby wzrok mój zgadła,
Nagła spokojność lice jej osiadła,
Przez mękę zda się gorzko uśmiechnęła,
I patrząc na mnie rękę ścisnęła,
I by łzy wstrzymać, wzrok wzniosła ku niebu.
Nagle głos dzwonka rozległ się przed domem!
Przebóg! słyszałem dzwon mego pogrzebu,
Czułem dreszcz śmierci w sercu nieruchomem!
Straszliwa chwilo! — w tem drżąca i zbladła,
Z głośnemi łzami na pierś mi upadła.
Nie wiem, nie pomnę jak ją pożegnałem;
Czułem ach! tylko, gdym się już oddalił,
Żar zda się jakiś, co mi usta palił,
I łzy na twarzy — choć sam nie płakałem.

Bezimienny.

ZUCH

(Piosnka dawnego Litwina).

Dzielnym goniec!
Z końca w koniec
Zbiegłem świat;
Gdziem się zwinął,
Pierzchnął, ginął,
Wróg psu brat.

Spytaj ludzi
W Litwie, Żmudzi,
Kto zna bój;

Czyj koń goni,
Czyj róg dzwoni,
Jako mój?

Na mej łące,
Krów tysiące,
Trawa w pas;
Moja niwa
Zbożem pływa,
Chmiel jak las.

Jest i w domu
Dojrzeć komu
Pszczół i drzew.
U mej krosny,
Córa wiosny,
Dziewa dziew.

Śliczna Laszka!
Wziąłem ptaszka
Z lackich kniej.
Pójdź, pójdź w klatkę,
Żegnaj matkę,
Łez nie lej!

Żegnaj z ojcem,
Za mołojcem
    Dalej w szlak!
Znaj Litwina
Poganina,
    U nas tak!

Aleks. Chodźko

MIERZB Z DOMU BOŃCZA.

RYTM. *)

Król Kazimierz siadł na tronie,
Dalej Hetman, radne Pany,
Wojewody, kasztelany,
I rycerstwo w licznem gronie.
A za niemi lud ciekawy,
Oczekiwał rzadkiej sprawy.

---

*) Piękny ten zabytek dawnej polskiej poezyi, zupełnie w rodzaju historycznych ballad angielskich, wywodzący początek nazwiska znakomitej w kraju naszym rodziny, wyjąłem z prywatnego rękopismu, gockim charakterem pisanego. *Przyp. Wyd.*

Gothard Krzyżak, Niemiec z rodu,
I Mierzb Polak, Bończa z domu,
Sławny z pohańców pogromu,
Na gardło w obec narodu
Odpowiedziawszy już sobie,
Mieli bój stoczyć w tej dobie.

„Bez szyszaka, bez pancerza,
(Tak królewski wyrok głosi)
Każdy bronią jaką nosi
Z przeciwnikiem niech się zmierza.
Bój się stwierdza i ogłasza,
Bóg z niemi i łaska nasza!“

Miecz Gotharda był kończaty,
I z pod Płowców na nim szczerby.
Na nim srebrne cyfry, herby,
Jeden krzyżyk, dwa wiwaty:
Ciąć nim trudno, a do pchnięcia
Sam się chylił od ujęcia.

Kord Polaka zakrzywiony,
Lśnił się niegdzie złotą żyłą,
Jezu, Marya z jednej było,

Za ojczyznę z drugiej strony.
Jak się wznosił, ledwie błysnął;
Oddaj się Bogu, jak świsnął.

Ufny Niemiec w wzrost olbrzyma,
Na pośrodku jak dąb stoi;
Szumi, łaje, drwinki stroi,
Króla, świadków, w względzie nie ma.
Łatwo było łajać, szumieć,
Gdy go nie mógł nikt zrozumieć.

Lecz nie długo mowa trwała,
Przyszło wkrótce i do sprawy.
Zapęd wielki, spór był żwawy;
Śmierć lub zemsta, wstyd lub chwała!
Nie ma środka i wyboru,
Ten być musi koniec sporu.

Niemiec zwinny zdrad używa,
W lewo zmierzy a pchnie w prawo,
Sztych po sztychu daje żwawo.
Nie da spocząć, nie spoczywa;
Aż się nareszcie utrudził,
Aż się Polak w końcu znudził.

Znudził śmiałością Krzyżaka;
I jak machnął w pierwszym kroku,
Miecz Niemca leżał na boku,
A Niemiec u nóg Polaka.
„*Friede Herr!* *) krzyknął w swej mowie
— „Żyj, mniejsza z tem“ Mierzb odpowie.

I powietrze głosy przedrą,
Friedeherr! krzyczą do koła;
Friedeherr! trzykroć naród woła,
Fridher! Frydro! w końcu *Fredro!*
I zwycięzcę wielbiąc razem,
Zgromionego zwie wyrazem

Wstał Król i rzekł, gdy Mierzb śmiały
Z powagą głowy nachyli;
„Zwij się Fredro od tej chwili,
Jak cię nazwał naród cały;
Co niech męstwa, łaski, sztuki,
Pamięć zlewa na twe wnuki. —“

---

*) Zgoda Panie.

Bo i miło dla narodu,
Że się walka tak ukończa,
Że Mierzb Polak, herbu Bończa,
Starł Gotharda Niemca z rodu.
Że zwyciężył, że przebaczył —
Tak to Polak władzę znaczył.

Aleks Grabia z Wzorklic.

UPIOR.

BALLADA MORLACKA.*)

Tam na bagnach Morlocha,
Leży na wznak trup włocha,
Łeb mu kula strzaskała,
W sercu wbita tkwi strzała.
Trzeci miesiąc się kończy,
A krew jeszcze nie skrzepła,
Lecz czerwona i ciepła,
Z ran się sączy i sączy.

---

*) Nigdzie wiara w upiory nie jest ani tak mocną, ani tak powszechną jak w Illiryi; one są pospolicie przedmiotem powieści i piosnek gminnych. Niniejsza ballada jest jednej z nich wiernym przekładem.

II.

Rośnie broda, pazury,
Oczy patrzą do góry.
Niech kto żyje ucieka,
Upior wzrokiem urzeka!
Patrz, patrz, łakoma kupa
Wilków, sępów, wron, kruków,
Szarpią ciała hajduków,
Co leżą koło trupa;
Ale trupa omija,
Upior wzrokiem zabija.

III.

Krew na ustach i twarzy,
Usta śmieją się wściekle,
Śmiechem spiących zbrodniarzy,
Gdy im śni się o piekle.
Chodź Marylko, chodź! żałuj,
Chodź uściśnij lubego,
Sine usta ucałuj!
Kraj zdradziłaś dla niego,
Dom rzuciłaś dla niego,
Całuj, ściskaj lubego!

Aleks. Chodźko.

ZOSIA NA CMENTARZU.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

W smutnej zagrodzie, w ustroniu ponurem,
Kędy ów jawor wysoki,
Cmentarz wysokim otoczony murem,
Zwrócił do siebie me kroki.

Weszłam, uklękłam, i łzami wspomnienia
Suchą murawę skrapiałam;
Wznawiając w myśli srogich strat cierpienia,
Obcej niedoli płakałam.

W tem mi się z boku ukaże dziecina
Trzymając suchych róż pączki;

Piękna jak pierwsza poranna godzina,
Wyciąga do mnie swe rączki.

Biorę ją, ściskam... ściska mię, w tem rzewnie
Tuląc się do mnie, zapłacze...
„Czegóż ty płaczesz?“ — „Ach! bo nie wiem pewnie
Kiedy już mamę zobaczę.“

Stara niewiasta okryta żałobą
Chciała wieść dziecię do bramy,
„Nie, nie! zawoła, ja nie pójdę z tobą,
Wprzód zbiorę kwiatków dla mamy.“

— „Czemuż tu szukasz kwiatków? wszak obfite
Znajdziesz w nie gaje, ogrody,
„Rosną tam róże jeszcze nierozwite,
„Podobne tobie z urody.“

— „Prawda, odpowie, w ogrodzie za płotem
„Co dzień kwiateczki zbieramy.
„Jak Zosia grzeczna, to Justyna potem
Pozwala zanieść do mamy.“ —

— „Gdzież twoja mama? Zosiu moja droga.“ —
Dziecię żałośnie westchnęło.
Podniosło oczy i rączki do Boga,
I znowu płakać zaczęło.

A potem nagle do grobowca bieży:
„Patrz! w tym wysokim ogródku
„Tu Oleś leży... i tu Oleś leży,
„A tutaj mama we środku.

„Ja nie dostanę... jeszczem nie wyrosła.
„Ale kiedy mama żyła,
„Codzień bywało nad mur mię podniosła,
„Bo codzień tu przychodziła.“—

— „Czegóż tu mama chodziła?“ spytałam.
— „Modlić się, płakać na grobie.
„Czasem ja z mamą za braćmi płakałam,
„Czasem bawiłam się sobie.

„Mamę schowali... ja przyszłam z Justyną,
Bo nie chcę bawić się sama;

I codzień będę chodzić tą drożyną,
Póki nie spotka mię mama.“ —

— „Wszak ja twa matka, dziecię ukochane,
„Patrz na mnie, ja to, ja sama!..“
Spojrzało dziecię, i łzami zalane
Zawoła: „Nie, ty nie mama.“

— „Jednak pójdź ze mną; sam Bóg mi cię zdarza
„Pójdź ze mną, córko ty moja!“
Lecz dziecię jedno i jedno powtarza:
„Jam córka mamy, nie twoja.

Tyś także dobra, ja pójdę za tobą
Pokażę gdzie my mieszkamy;
Ale mnie codzień, codzień weźmiesz z sobą,
Jak tutaj przyjdziesz do mamy.

Felicja Miechowiczowa.

(W RODZAJU POEZYI LUDU).

I.

WYJAZD.

„Czemuś pić nie chciał u zdroja,
Czarny mój brytanie?
Czemuś ty szabelko moja
Zabrzękła na ścianie?“

— „Przez okienko wiatr z jeziora
Szabelkę poruszył;
Drobny śnieżek padał wczora,
Zdrój, synu, zapruszył“ —

— „Matko! szyba nie dzwoniła,
I woda wesoła;
Tylko pewnie moja miła
U cudzego stoła.

„Pies i szabla moja wiara,
Pojąłem ich mowę;
Puszczaj, nie płacz, matko stara,
Przywiozę synowę.“

II.

STRÓŻ GROBU.

„Ptaszku mały, jasnopióry,
Czemuś zawsze przy tym grobie?
Cóżeś tak podobał sobie
Na wąskim, chłodnym kamieniu?
Ani na gniazdo gałązki,
Ani tu mchu na jadło,
Ani tu cieniu,
Tylko kamień chłodny, wąski,
Cóż tak do serca tu ci przypadło?

Nic nie mówił, i odleciał;
Nic nie mówił, i przyleciał.
Znowu usiadł w milczeniu
Na wąskim, chłodnym kamieniu

„Stróżu mały, jasnopióry.
Czemuś znów na tym kamieniu?
Ostygło krągłe słońce,
Lasy nie dają cieniu,
Ziemia śniegiem się bieli,
Bracia twoi odlecieli
W cieplejsze świata końce,
Ty choć polecisz do góry,
Znów siadasz na tym grobie.
Powiedz, cóżeś tu upodobał sobie?“

Nic nie mówił, i odleciał.
Lecz choć poleciał do góry,
Choć odleciał, znów przyleciał,
Znów usiadł w milczeniu,
Na wąskim, chłodnym kamieniu,
Ptaszek mały, jasnopióry..

III.

SMUTNA RZEKA.

„Rzeko z cudzoziemców strony,
Czemu nurt twój tak zmęczony?
Czy się gdzie zapadły brzegi,
Czy stopniały stare śniegi?“

— „Leżą w górach stare śniegi,
Kwiatem kwitną moje brzegi;
Ale smutna moja woda,
Bo tam płacze matka młoda.
Siedem córek piastowała,
Siedem córek zakopała,
Siedem córek śród ogrodu,
Oczami przeciwko wschodu.
Teraz się z duchami wita,
O wygody dziatki pyta,
I mogiły ich polewa,
I żałośne pieśni śpiewa.

IV.

PIOSNKA GAJOWEGO.

Hej, w koło dąbrowy,
A domek w dolinie!
Bodaj żył gajowy
Przy lubej dziewczynie!

Sobie żyjem, sami.
Puszcza nas osłania.
Nam tu las z wiatrami
Jak państwu się kłania.

W białych panskich dworach
Muzykantów granie;
Milsze w czarnych borach
Kukułek kukanie.

W białych pańskich dworach
Słudzy z pochodniami;
Nam tu w czarnych borach,
Wszedł miesiąc z gwiazdami

Miesiączku nie gaśnij!
Rosa połyskuje,
Świecą myśli jaśniej,
Żywiej serce czuje

Idź kto chcesz do dworów,
Dworskim ciesz się stanem;
Ja sobie śród borów
Jestem strzelcem, panem.

Hukam, hukam, śpiewam,
Ja wolny, gajowy!
Z echem się odzywam,
Na bory, dąbrowy!

S. Witwicki.

PIESNI NOWO-GRECKIE *)

I

LIJAKO.

„Uznaj Lijako Paszę za pana,
I Wezyrowi oddaj broń nagą;
Klnę ję na święte imie Sułtana,
Tej chwili będziesz mym derwenagą.“ —
Ze wzgardą kartę rozdarł Lijako,
Na świstku pisze odpowiedź taką:

---

*) Wojak tu opiewany, był naczelnikiem jednej z band Kleftów go Agraffa. Akcya piosenki zaczyna się ze środka. Lijako czyta list od Ali Paszy.

„Szlij takim jak ty, swe dary djable!
Lijako o nic u was nie prosi;
Lijako nosi dla Paszy szablę,
A dla Wezyra karabin nosi.“
Skończył — z szałasza jak piorun wyskoczy,
Posłańcom paszy rzuca światkiem w oczy.

Przeczytał Ali, z gniwu się wścieka,
I w chwili firman każe gotować:
„W imie Allaha! spiesz Weligeka!
„Spiesz w knieje Kieftów, te psy polować;
„Pamiętaj być mi nie lada myśliwcem!
„Chcę psa Lijaka lub trupem, lub żywcem.“

I Weligeka, nim słońce zgasło,
Wyszedł polować — i śród niziny
Napadł na Kleftów w szałaszach — „hasło!
Hasło? —“ bój wczął się, grzmią karabiny;
Zgiełk, huk, kurzawa, szczęk, rżenie, wrzaski,
I głos dowódców i wystrzałów blaski.

„Baczność! porządek! w prawo przed szałasz!
„Męstwo Kleftowie!“ rzekł Kautojkupi;
Bieży Lijako, w zębach ma pałasz,

W rękach karabin, rozpierzchłych kupi,
I sam naczelny w najgorętszym boju,
Czarny od dymu, od pyłu, od znoju.

Bieży, a za nim tłumem się garną.
Trwał bój trzy noce, trwał bój trzy ranki;
Zalane łzami, odziane czarno,
Próżno go kleły blade Albanki.
Padł Weligeka w krew z siebie wylaną,
Mustafa ranny w rękę i kolano. —

Lecz cóż się stanie z ową greczynką?
Wróg ją otaczał na wierzchu wzgórka;
„Niechceszli dziewczę zostać Turczynką?
Niechceszli dziewczę za mąż za Turka?“
„— W przódy ten piasek krew moja ubroczy,
Niźli mi Turek ucałuje oczy.“ —

Konno Lijako walczył na błoniu,
Walcząc, przypadkiem spojrzał w tę stronę;
Postrzegł i zadrżał. — „Powiedz mój koniu,
Powiedz czy mógłbyś zbawić mą żonę?
Ja ich rozgromię, lecz w chwili pogromu,
Czy mógłbyś panią twą uwieść do domu?

— „O panie! koń twój rączość podwoi,
Koń twój przegoni wiatry w ucieczce;
Pani mię za to z rączek napoi,
Owsa na białej poda chusteczce.“ —
Rzekł, raz i drugi mignął po rozłogu,
I już greczynka u pańskiego progu.

II.

POCAŁUNEK. *)

Wszystkie blondynki, wszystkie brunetki,
Całowały mię po razu;
I cóż mi z tego? kiedy Elżbietki
Serce ze stali, czy z głazu.

Smutno mi, smutno, lecz wiem co zrobię,
Dali mi wzgórek rodzice;

*) Piosnka ta jest z liczby używanych przy obrzędach ślubnych, ojczyzną jej Tessalia.

Pójdę, mój wzgórek kwieciem ozdobię,
Założę sad i winnicę. —

Zrobię płot z chróstu, wrota otworzę,
I sam zaczaję się w chróstach;
Do wrót otwartych, przybiegą hoże.
Z pocałunkami na ustach.

I ty przybieżysz mój migdaliku,
Nie znając zdrady oszusta;
„Gdzie jest ogrodnik? hej ogrodniku!
Daj jagód, całuj nas w usta.“ —

A tuś mi moja sarneczko zgrabna!
Wejdźcie goście pożądani,
Zrzucić obuwie, trawka jedwabna
Śnieżnych wam nóżek nie zrani.

Proszę do środka, z bogactw jesieni
Wybierz co ci się podoba;
Tu morel, co się jak ty czerwieni,
Brzoskwinia sadu ozdoba;

Jabłoń oliwna, granat, derenie,
Których mi sąsiad zazdrości;
Gęsta altanka, darń, chłodne cienie,
Wszystko dla słodkiej miłości.

III.

ACH TO ON! *)

Wieczór, co płynie w ciszy głębokiej;
Stuk, stuk — „otwórzcie, otwórzcie mi się
Drzwi złotowłosej, drzwi czarnookiej!“ —
„Kto tam?“ — „swój“ — „ho, ho! chcesz nas zwieść lisie.
Jakże się zowiesz“ — „Ach ja to, ja to,
Com dla cię nosił, com dla cię chował,
Najsłodsze jabłka, trześnie, a za to
Najsłodsze usta twoje całował.“ —

*) Dyalekt wyspy Krety panujący w tej pieśni, każe się domyślać, że tamże wzięła swój początek.

— „Nie, nie, filucie! kiedyś ten samy,
Opisz dziedziniec mój.“ — „Od ulicy
Zaraz masz bramę, jabłoń u bramy,
Przy niej winnica, a z tej winnicy
Takie urocze, tak słodkie wino,
Że gdy go usta dotkną się czyje,
Pije i kocha, kocha i pije;
Ach! jam z twej dłoni pił je dziewczyno.“ —

— „Ty mię oszukać chcesz synu lisi!
Mogli ci mówić sąsiedzi moi.
Opisz mój pokój.“ — „Do twych pokoi,
Z sieni na prawo; w jednym z nich wisi
Lampka ze złota; ta lampka świeci,
Gdy się rozbierasz, gdy włos jak wstęga
Złota, rozlany po twej kibici,
Szeroko płynąc, aż do stóp sięga!“ —

— „I to nie dowód; mógł kto z mych braci,
Kto ze znajomych popleść przed tobą;
Lecz gdy jak mówisz, znamy się z sobą,
Daj mi rys jaki mojej postaci.“ —

— „Znamy się, znamy, lecz bądźmy szczersi;
Na twarzy czarną, małą masz plamkę,
Plamkę na szyi, ach! a też piersi...“ —
— „Dość dość pochlebco! — puściłam klamkę.“

IV.

ŚLUB NIESPODZIANY. *)

Siedzę ja sobie pewnego ranka,
Wiążę dla Jasia różowy sznurek,
Dla mego Jasia, mego kochanka;
Patrzę, ja sobie na bliski wzgórek,
Aż leci ptaszek, wleciał i śpiewa,
Siadłszy na moim grzebieniu z drzewa.

„Ty sznurek wiążesz, a Jaś się żeni,
Jaś zaręczony innej dziewicy;
Jeszcze dwie chwile, a już złączeni,

*) Piosnka ta znaną jest na wielu wyspach Archipelagu, na jednej z nich zatem, musiał żyć jej autor lub autorka.

Już uwieńczeni wrocą z kaplicy. — —
Biegnę do okna, rzucam mój sznurek,
Patrzę, Jaś do nas jedzie przez wzgórek.

Jaś-że mię rzuca, czy kocha wiernie?
Jak Jasia nazwać? niewiem ze strachu;
Różą nie można, róża ma ciernie,
Laurem nie można, laur bez zapachu;
Choć Jaś mój świeży jak róża młoda,
Choć jak laur Jasia mego uroda

Trzeba właściwsze dać mu imiona,
Witaj gałązko kwietna jaźminu!
Witaj topoli rószczko zielona!
Witaj szczęśliwych rodziców synu!
Przynieś nam szczęście w chatkę spokojną!
Gdzież to tak spieszno? gdzież to tak strojno?

— „Żenię się, serce! znalazłem drugą;
Gdy chcesz, przybiegaj wnet do kaplicy,
Długo ja, długo, byłem twym sługą,
Dziś ty bądź drużką mojej dziewicy“ —
Rzekł, i pojechał; — a ona blada.
Bez tchu do izby sąsiadki wpada.

„Co ci? ty cierpisz, ty nie przy sobie;
Oczy tak straszne, usta tak sine!“
— „Jak tu nie cierpieć, jak być przy sobie:
Jaś dzisiaj bierze inną dziewczynę,
Jeszcze szyderca, jeszcze bez serca,
Chce mnie mieć drużką swego kobierca!“

— „Otrzyj łzy próżne, rzuć trwogi marne;
Uczyń twarz słońcem, piersi księżycem,
Piórami kruka uczyń brwi czarne;
Z czołem pogodnem, z wesołem licem,
Spiesz do kaplicy, spiesz moja miła!“ —
Jak ta mówiła, tak ta zrobiła.

Wchodzi — od tyla blasku i wdzięku,
Ksiądz się pomylił, dyakon zdumiał,
Śpiewakom noty wypadły z ręku,
Sam Jan zaledwie przemówić umiał:
„Cóż tak nie śmiało? czemu tak skromnie?
Bliżej tu piękna! bliżej tu do mnie!

„Ty dyakonie czytaj jak wprzódy,
I wam śpiewacy dość się dziwować;

A ty kapłanie! jeśliś był młody,
Gdy umiesz wierną miłość szanować;
Kiedyś ochrzczony, gdyś poświęcony,
Na czoło drużki włóż wieniec żony.“

V.

ŚWIADKI MIŁOŚCI.

Pomnisz tę wschodnią gwiazdkę? co tak czysto
Co tak pięknie jaśniała na nocy błękicie,
Gdyśmy nawzajem miłość przysiągłszy wieczystą,
Klęli zbyt rychłe ranku i światła przybycie?
Pomnisz to sine morze? w któreśmy tak radzi,
Patrzali jak wiatr postać księżyca rozwiewał;
Pomnisz tę złotą chwilę? — Któżby się spodziewał,
Że nas tu niemy świadek podsłucha i zdradzi?

A przecież tak się stało. — Gwiazdka tegoż ranka
Oskarzyła nas morzu; morze wiosłu; wiosło
Majtkowi; majtek kochał, i wnet z ust kochanka,

Echo po całym świecie tę piosnkę rozniosło.
Bo nazajutrz ją w mowę związawszy miarową,
Wprzód nim się słońce skryło w zachodu firanki,
Majtek przyszedł z gitarą, i piosenkę nową
Na dobranoc zaśpiewał pod oknem kochanki.

VI.

ŚWIĘTY BAZYLI.

W wieczór, po długiej przez wieś alei
Święty Bazyli szedł z Cezarei.
Płaszcz miał z żelaza, z miedzi trzewiki;
Biegną dziewczynki, biegną chłopczyki,
Śród go alei w krąg obstąpili:
„Skąd to i dokąd święty Bazyli?“
— „Wracam ze szkoły, droga daleka,
Muszę pośpieszać, matka mię czeka.“
— „Gdyś ze szkół, powiedz nam twe A B C! —
Chcąc im powiedzieć swoje A B C,

Święty się oparł na swój pastorał,
Wzniósł w niebo czoło, które trud zorał,
W tem z pastorału gałąź wykwita
Srebrna, złotemi liśćmi okryta.

Aleks. Chodźko.

BAJKI.

DYMNIK.

RODZINNA STRZECHA.

Gospodarzowi na szczupłej zagrodzie,
W domku przy małym dębie,
Kuny wyjadły gołębie.
Chcąc zabieżeć takiej szkodzie,
(Szkoda to bowiem nie lada)
Idzie do chłopa sąsiada,
Kupuje gołębie młode.
Niesie do siebie, daje im wygodę,
Każdego ziarka po trochu,
Gryki, pszenicy i grochu

Wsadza w gołębnik wśród miłego gaju,
Słowem, ptaszęta jak w raju.
Lecz każdy powab przybylcom nie miły,
Zawsze gruchały, tęskniły,
Stokroć je wsadzał, i stokroć odeszły.
„Cóż się wam dzieje? pyta pan zagrody,
Nie macież dosyć i ziarna i wody?
Nie lepszyż wasz byt dzisiejszy, jak przeszły?
Czyliż nie lepiej siedzieć w gołębniku,
Niźli w dymniku?“ —
— „Ach nie chciej panie uważać w tem winy,
Odpowiedzą mu ptaszyny,
„Dymnik to wprawdzie, ale dymnik miły,
Bośmy się w nim urodziły.“ —

Julian Ursyn Niemcewicz.

ROK STARY I NOWY.

Rok gdy na skrzydłach Czasu ulatywał,
Smutny że złożył rząd świata,
Spotkał młodego brata,
Który ochoczo przybywał.
„Zaczekaj, starszy mu powie,
Niech cię zalecę ludowi,
Gdy po mnie idziesz koleją.“ —
Młody nie słucha i leci,
„Mam, rzecze, kto mię zaleci,
Przychodzę razem z nadzieją. —“

Józef Lipiński.

GWOŹDŹ I SZRUBA.

Niezmiernie się gwoździ zamroczył,
Gdy raz w desce szrubę zoczył,
„Jak to być może, rzecze, moja luba,
Ja tak cienki, ty tak gruba,
Przecież wbrew twojej naturze,
Więcej zdziałałaś odemnie,
Właśnie tam siedzisz w tej dziurze.
Gdziem ja się tłoczył daremnie?“ —
A ta mu na to: „Tak to zręczność działa,
Ty prostą szedłeś drogą, jam się wszrubowała.“

F. M.

FRANUŚ I ECHO.

Swawolny Franus znudziwszy się w szkole,
Pierwszy raz w życiu wymknął się na pole,
I mile z swego korzystając czasu,
Chodził i śpiewał po nad brzegiem lasu.
Kiedy w tem nagle stanął zadumany;
Pojąć nie może co mu się to zdarza,
Słyszy wyraźnie jakiś głos mu znany,
Co słowa jego powtarza.
„Cóż to jest?“ wola, — *cóż to?* głos odpowie.
„Czy tu kto skryty? — *skryty* się odzywa.
Rośnie więc walka i głośna i żywa,
Kłócą się słowo po słowie,
Co tylko Franuś zagada,
Jużci echo odpowiada.
Im Franuś krzyknie donośniej,
Tem i echo głośniej.

Tak przez godzinę śmieszny spór prowadzi,
Dąsa się, rzuca, a nie wie z kim wadzi.
Wiecież co zyskał, że się z głupim kłócił? —
I echa nie przegadał, i z chrypką powrócił.

F. M.

OSTATNI CZŁOWIEK. *)

Wiersz czytany na publicznem posiedzeniu towarzystwa przyjaciół nauk dnia 15 grudnia 1828.

I.

W posępnej nocy wkrótce się pogrążą.
Znikomego świata twory;
Już gwiazdy zwykłe porzuciwszy tory,
Do kresu biegów swych dążą,
Zagaśnie słońce, przerwie bieg wspaniały,
Straci całą swoję dzielność,
Nim ten śmiertelny jeden pozostały,
Zacznie swoję nieśmiertelność.

---

*) Z angielskiego autora P. Campbell.

II.

Noc mnie okryła swym cieniem,
Sen zmysły moje zachmurzył;
Duch jakiś silnym wzniósłszy mię ramieniem,
W przepaści czasów zanurzył;
Widziałem jak ostatni z ludzkiego plemienia,
Patrzył na świata skonanie,
Jak niegdyś Adam, w pierwszy dzień stworzenia,
Patrzył na jego świtanie.

III.

Omdlała jasność słonecznych promieni,
Wyschła ziemia od starości;
Człek ów, sam jeden śród smutnej przestrzeni,
Podniósł powieki swe drżące,
Na rozrzuconych narodów tysiące
Zbutwiałe kości
Ci polegli śród bojów i oręża szczęku,
Jeszcze w skościałych ich ręku

Rdzą zaszłe sterczy żelazo;
Ci głodem, owi zeszli morową zarazą.
Po pysznych grodach cichość przeraźliwa,
Bez ludzi gmachy i wyniosłe stropy;
Głuche milczenie, ani się odzywa
Odgłos przechodzącej stopy.

IV.

Płyną okręta, na nich trupy same,
Ku brzegom, gdzie już zagasły kagance.
Dążą mijając usypaną tamę,
Do portu, gdzie już wymarli mieszkance

V.

Tymczasem człek ów na świata ruinach,
Sam jeden stoi, i miota zuchwale
Ciężkie swe żale;

Głos ten jak burza, po lasach, dolinach
Pędzi, a wir jej gdy po puszczy lata,
Żółkły liść zmiata.
Woła: „o słońce, pyszne twą postacią!
W śmierci obydwaśmy bracią.
Zamierzonego kresu gdyś przeszło granice,
Zziębły twe lice.
Jeśli wątpliwe jeszcze twoje hasło,
Jeżeliś całkiem nie zgasło,
Gdzie się kończy twoja droga;
W tem litość Boga!
Przez wieków setne i setne tysiące,
Patrzałoś na potoki łez ludzkich płynące,
Dziś łzy te miarą przebraną,
Ciec już przestaną.

VI.

„Słońce! lubo w twem spojrzeniu,
Tajemnic ukrytych w cieniu
Pyszny człowiek chciwie bada,
Lubo przez ciebie żywiołami włada,

Podbija ogień i wody;
W znikomej chwały puszcza się zawody,
Na płótnie jasne rozlewa kolory,
I z głazów, życiem tchnące, wyprowadza twory;
Ja biegu twego nie żałuję końca.
Cóż nam przyniosła twa gwiazda świecąca,
O strącony z niebios Królu!
Od czasu jak te iskrzące sklepienia
Ognisty krąg twój przebiega?
Z mnóstwa frasunków i bólu,
Nie uleczyłeś jednego cierpienia,
Którym człek nędzny podlega.

VII

„Oponę niepamięci nad ludzkiem plemieniem
Spuść na zawsze!... z uroczemi wdzięki
Nie wracaj nowej jutrzenki,
Niech więcej swoim promieniem,
Nie oświeca już, długo, długo doznawanych
Nędznego życia przygód opłakanych;
Nie wracaj chwały zwodniczych zawodów,
Ni głośnych godów;

Nie lecz tych, co są boleścią dręczeni,
Na cóż być mają leczeni?
By znów schli w mękach.... by twarz ich z szpecona
Okropnych chorób srogie nosiła znamiona?
By padli w bitwach.... jak wilgotny rosą
Kwiat polny pada pod kosą?...

VIII.

„I jam znękany, po niebios przestrzeni
Śledząc bieg twoich mdlejących promieni.
Długo na męki me wzrok twój pozierał,
Nie patrz jak będę umierał!
Albo patrz! ujrzysz jak wolen od trwogi,
Będę świadkiem strasznego zburzenia natury
Kiedy morza na lądy, a góry na góry
Runą okropnie szerząc łoskot srogi,
Ja choć noc czarnym kirem mnie okryje,
Świat ten przeżyję!

IX.

„Tak, dzień ów straszny siłą swoją dzielną
Duch mój przemoże!
O ty! coś dał mi iskrę nieśmiertelną,
Na łono twoje wrócę wielki Boże!
Wtenczas się słodkie spełnią me nadzieje,
Dusza ma w poczcie wieków nieprzebranem,
O słońce! szczęściem nigdy ci nieznanem,
W nowem życiu zajaśnieje.
Ten da to życie, postać da nowej istoty,
Co wydarł grobom tryumf, a śmierci jej groty.

X.

„Dopóki jednak niebios przeznaczenia,
W pośród światów tych zniszczenia,
Każą mi się z śmiercią silić,
I dany człeku kielich goryczy wychylić;
Póki nie zgaśnie blask twój konający,
Idź słońce! niech się jeszcze otworzy twa brama,
Idź, powiedz nocy, co twarz twą okrywa.
Że ostatni syn Adama,

Na grobie świata sam jeden stojący,
Noc straszną do walki wzywa!
Idź, powiedz tej powszechnej, okropnej ciemności,
Smutne liczącej ofiary,
Że nigdy nie zagasi mej nieśmiertelności,
Ani zachwieje mej wiary.

Julian Ursyn Niemcewicz.

DO OBŁOKU W GÓRACH.

Czem ty jesteś obłoku! który na przestrzenie
Piorunny rzucasz postrach, albo nocne cienie.
Albo zatopy nosisz, lub widziany z dala,
Toś jest orłem Jowisza, to wozem Fingala,
Albo błyszczysz w świtaniu ogniem gorejącym,
Gdy się ścielesz przed królem jasnych dni wschodzącym?
Próżny wewnątrz i zimny, zewnątrz okazały,
Bo jego cię promienie złotem przyodziały,
Niepomny żeś syn ziemi, z ziemi wyniesiony.
Nie dopuszczasz promieni na łaknące plony.
Przed ludem kochającym, twarz ojca zasłaniasz,
Miłą mieszasz pogodę i światła mu wzbraniasz.
Parą jesteś nikczemną, a król dnia widomy,
Świecić będzie, gdzieś rzucał i cienie i gromy,

Z wiatrem, co ciebie wyniósł, przeleci twa chwała,
We łzach wsiąkniesz w tę ziemię, co ciebie wydała
O! spiesz raczej nad niwy, gdzie omdlałe kłosy,
Nadziei pełne, twojej wyglądają rosy,
Nad ogródek, gdzie skrzętna córka gospodarzy,
Mirt sadząc, o kochanku i o godach marzy.
Wyniesionyś ku słońcu, nie na to byś dziwił,
Lecz abyś z niem w przymierzu, ochładzał i żywił.

Kazimierz Brodziński.

LIRYKI.

DO ŁZY.

O ty! z anielskiej ulana czystości,
Łzo, kroplo boska, wyciśniona z duszy!
Słodki ulewie wezbranej rzewności,
Kogóż twój widok nie wzruszy?

Niebo nas twoim pocieszając tworem,
W głębi serc tajne wskazało ci źródło,
I ztamtąd skrytym prowadząc cię torem,
Drogą spojrzenia wywiodło.

Jakże się czystą, jakże piękną rodzisz,
Wdzięcznem kochanki rozjaśniona okiem!

Ach! ty sam uśmiech dobroci przechodzisz,
Piękności twojej urokiem.

W tobie to każde uczucie przemawia,
Miłość cię, litość, żal i radość leje,
W tobie to prawda serca się wyjawia,
I promień cnoty jaśnieje.

Jak na uwitym z młodych róży wieńcu,
Drży wonna rosa porankiem błyszcząca,
Tak ty na wstydu płonącym rumieńcu,
Lśnisz się i cicha, i drżąca.

Tyś jest ostatnią niewinności bronią,
Ty skrapiasz wszystkie i wieki i stany,
Ciebie nędzarze, ciebie króle ronią,
Bo któreż serce bez rany?

O! jak w tej ciężkiej życia nawalnicy,
Słodkiem, cudownem jest twoje przybycie,
Ledwie z wezbranej wytryśniesz źrenicy,
I jużci lżejszem jest życie.

Wraca odwaga, powracają siły,
Boską rozkoszą orzeźwia się dusza.
I do tych ofiar, co tak trudne były,
Zmężniałą cnotę się zmusza.

Piękny, wyłączny człowieka udziale!
Tobie tę cenę same dały nieba,
Ażeby wszystkich win przeważyć szalę,
Jednej łzy tylko potrzeba.

Bóg to! Bóg ciebie w naszą istność wsączył,
On to nas w twojej słodyczy przenika,
On to tak ścisłym ogniwem cię złączył,
Z każdą dolą śmiertelnika.

Tobą świat wita, z tobą z świata schodzi,
I tobą każdy ślad życia oznacza,
Tobą się z sercem rozdwojonem godzi,
Tobą pociesza, przebacza.

Ciebie on czeka, gdy boleść go tłoczy,
Ciebie z serc wszystkich w zgonie przywoływa,
I wtenczas nawet gdy cię już nie zoczy,
Jeszcze cię na grób przyzywa.

F. M.

TĘSKNOTA.

Gdy życie twoje jeszcze w kwiecie prawie,
Biegnij młodzieńcze, gdzie cię myśl porywa,
Marząc o szczęściu, miłości i sławie,
Wszędzie cię czeka obecność szczęśliwa;
Biegnij młodzieńcze, póki czas ci sprzyja,
Co szybko mija,
Zbieraj porywczo lubych marzeń kwiaty,
W które bogaty,
Nadal ubarwisz te smutne przestrzenie,
Gdzie już nie kwitnie jak tylko wspomnienie.

Lecz gdy poranek już wieku przeżyłeś,
A ciągłą smutnych doświadczeń koleją,
Tę jednę prawdę w zdobyczy nabyłeś:
Że życie tylko męką, lub nadzieją;

Ach! wracaj wtenczas w te znajome strony,
Kędyś zrodzony,
Kędyś w twem sercu przez zbyt tkliwe bicie,
Rozpoznał życie;
Tam się zastanów, i w cichej ustroni,
Połóż kres błędnej omamień pogoni.

Bo cóż nagrodzi tę czułą tęsknotę,
Ten żal ukryty w mnogich wspomnień tłoku,
Gdy obcość twoję otacza istotę,
Obcość, co nawet na twym działa wzroku;
Gdy już młodości czerwona zasłona,
Przez czas zniszczona.
Bez złudzeń blasku to wszystko odkrywa,
Co szczęście zrywa;
Ach! wracaj wtenczas po tak błędnym biegu,
Choć chwilę spocząć na ojczystym brzegu.

J. Maks. Hr. Fredro.

TRZY CHWILE.

Trzy raży wdzięcznie świat się uśmiecha,
Do nieszczęsnego człowieka;
Ale szczęśliwość do której wzdycha,
Ta aż za grobem go czeka.

W dziecinnym wieku, jak kwiat wiośniany,
Do lubej matki się tuli.
Nie wie, bo tkliwie od niej kochany,
Że są na świecie nieczuli.

W matce znajduje szczęście jedynie,
I do innego nie wzdycha

Wtedy to, wtedy małej dziecinie,
Świat się raz pierwszy uśmiecha.

Kiedy słodkiemi spojon ogniwy,
Znajdzie człek duszę swej duszy.
Drogie kochanki rzut oka tkliwy,
Nieznane czucia w nim wzruszy;

Wtedy z swą lubą szczęsny młodzieniec,
Rozkoszą samą oddycha,
Wtedy wieńczonym w małżeński wieniec,
Raz drugi świat się uśmiecha.

Kiedy nareszcie słodkie nadzieje,
W skutek się zmienią żądany,
Pierwsze się do nas dziecię rozśmieje,
Na łonie żony kochanej;

Wtedy się, wtedy rozkosz wysili,
Najtkliwsze czucia roznieci,
Po raz ostatni, ale najmilej,
Świat się uśmiechnie raz trzeci.

Pomnij, trzy razy świat się uśmiecha
Do nieszczęsnego człowieka;
Ale szczęśliwość do której wzdycha,
Ta aż za grobem go czeka.

St. Jachowicz.

MÓJ ŚWIAT.

DO....

Luba! gdy mnie wesołość i szczęście otoczy,
Czemuż odgłos wesela mych cierpień nie płoszy,
Czemuż zwracając w koło obojętne oczy,
Stoję, jak smutny cyprys śród gajów rozkoszy?

A gdy jestem przy tobie, kiedy widzę ciebie
Wnet i szczęście i radość w mem łonie ożyje;
Dusza moja ulata po nadziei niebie,
Oko me żywiej płonie, żywiej serce bije.

O luba! tak — bo dla mnie dzisiaj dwa są światy;
Jeden obszerny, pusty, kędy ciebie niema,

Tam zgasł dla mnie blask słońca, tam powiędły kwiaty,
Tam smutno, tęskno — wieczna tam panuje zima!

Drugi, jest ustroń mała, od ludzi daleka,
Ustroń, gdzie ty przebywasz anielska istoto!
Do niej wzdycha me serce, do niej myśl ucieka,
Pozbawiona nadziei, dręczona tęsknotą.

Tam uśmiecha się szczęście, tam niebo ci sprzyja,
Tam nową codzień szatę przywdziewają drzewa.
Tam wiosna codzień świeższe róże ci rozwija,
Tam ptaszek czulszą codzień piosenkę ci śpiewa!

Samotny, po tej tylko błąkam się ustroni,
Jak wygnaniec od reszty świata oddzielony;
A gdy los i tej jeszcze rozkoszy mi wzbroni,
Niestety! gdzież się zwrócę, w któreż pójdę strony.

K. Gaszyński.

DO MŁODEJ DZIEWICY. *)

Widząc nieraz twe oczy uroszone łzami,
Pytałem się na jakich rozkoszach ci zbywa;
Tyś mówiła, smutnemi zajęta myślami:
„Płaczę, bom nie jest szczęśliwa!

„I gdy chcąc zbadać duszę żalem udręczoną,
Nieraz matka z dobrocią przed siebie mnie wzywa,
Głos skona mi na ustach, i lica zapłoną;
Płaczę, bom nie jest szczęśliwa!

„Jeśli piosnka słowika śród gaju mnie wzruszy,
Niewiem dlaczego zaraz i smutek przybywa,

*) Naśladowanie.

Nie pojmuję nagłego wzruszenia w mej duszy,
Płaczę, bom nie jest szczęśliwa.“ —

Dziewico! smutki twoje nie długo przeminą!
O! nigdy taka rana niezgojną nie bywa;
Czułe serce, wiek młody, są łez twych przyczyną,
Kochaj, a będziesz szczęśliwa!

K. Gaszyński.

MNISZKA. *)

Krwawa się pożóg rozwlekła łuna
Wioski i grody nikną w pożarze;
Zapamiętały czciciel Perkuna
Burzył prawego Boga ołtarze.

Wypustoszone wojną i morem
Przebiegł Mazowsze krwawemi ślady,
Wioząc i pędząc zbrojnym taborem,
Bogate łupy, jeńców gromady.

„Za mną dziewczyno z czarnemi oczy
Za mną w żałobnych zasłonach branko!

*) Historyczne. Rzecz wzięta z kroniki litewskiej Stryjkowskiego: „Fortel Mniszki na Litwina."

Za mną w pasieki, nad brzeg Naroczy,
Będziesz mi żoną, będziesz kochanką.

„Z pośród klasztornych murów pożogi
Uniosłem ciebie na mojem ręku;
Próżne twe modły, słabe twe Bogi!
Mojaś na zawsze! dość płaczu, jęku!

„Za mną!“ — „Stój, — rzecze branka natchniona, —
„Żoną nie mogę zostać dla ciebie.
Juzem przysięgła, i poślubiona
Mój oblubieniec, przy mnie... i w niebie! —

— „Twój oblubieniec?“ — grożąc zaciekle,
„Twój oblubieniec!“ — Litwin zawoła:
Gdzież on? — na ziemi, w niebie czy w piekle;
Już cię z rąk moich wydrzeć nie zdoła!“ —

„Nie, nie, Rycerzu muszę być wolna,
Sam zerwiesz pęta me niewolnicze: —
Za okup jam cię nauczyć zdolna
Tajemnic droższych nad twe zdobycze.

„Jest znak, którego dziwnym przymiotem
Niszczą się harty najtwardszych mieczy,
Który śród boju przed śmierci grotem
Nieosłonioną pierś zabezpieczy:

„Potężny zamach rycerskiej ręki
Będzie nań razy niósł bezskuteczne;
I cios śmiertelny, nie śmierć i męki
Ale przeciwnie da życie wieczne.

„Tego ci znaku dam tajemnicę.“ —
— „Laszko w tem prawdy i trochę niema!
Wiem ja że Laszki są czarownice,
Ale czarują tylko oczyma.

„Nie jeden z naszych twardszy od głazu,
Uległ urokom waszej źrenicy
I pożegnanie dawszy żelazu
Był niewolnikiem u czarownicy;

„Lecz jakim znakiem, jaką przewagą
Potrafisz stępić szablę rycerza,

Albo zasłonić moją pierś nagą
Bez twardej zbroi, i bez puklerza?“ —

— „Na mojej szyi dokonaj próby.
Ja mych tajemnych znaków użyję,
Miecz twój rozbroję memi sposoby,
A ty w bezbronną uderzaj szyję!“ —

To rzekłszy klęka święta dziewica,
W gorliwych modłach tonie głęboko,
Męczeńskim ogniem gorą jej lica,
Ku niebu łzawe podniosła oko:

I świętym krzyżem, miecz wojownika,
I pierś swą znaczy i skroń schyloną, —
„Teraz czas, uderz, uderz! wykrzyka,
Oto już jestem niezwyciężoną!“ —

Chwieje się Litwin, wzniósł miecz wątpliwy,
Drży mu prawica aż dotąd dzielna; —
„Nie zwłócz, uderzaj! woła głos tkliwy,
Uderzaj! wierz mi, jam nieśmiertelna!“ —

Padł cios — prysnęły krwawe strumienie,
Męczeńskie ciało przesłonił wieniec.
A duszę, jakby Anioła tchnienie
Święty w niebiosa wzniósł oblubieniec.

Ignacy Chodźko.

Z PETRARKI.

(Naśladowanie.)

Di pensier in pensier, di mente in mente.

Z myśli do myśli, z góry na górę
Coraz nowym zapałem i żądzą pędzony
Gdzie dzikie, puste skały, gdzie lasy ponure,
Stawam często zamyślony;
Siła walczy przeciw sile,
Śmieję się, wzdycham, we łzach się rozkwilę...
Bo jej rysy przed mem okiem
Wszędzie jako cienie własne,
Nieodstępne z każdym krokiem,
Kształt swój rzucą na tło jasne,
Lub uciekną i przepadną..,

Może ktoś moim pogardzi zapędem
Może pogardzi — jeźli iskrą żadną

Nieobudzone nosi w piersiach serce,
Może nazwie chorobą, urojeniem, błędem,
I powie żem sam z sobą, z rozumem w rozterce!

Milej mi w lasach gdzie wiatrów waśnie
Liściami szepcą z uśmiechem,
Gdzie nawet skały oślepłe,
Lub dąbrowa głucha, pusta,
Podrzeźniając po mnie echem,
Dwakroć mi szczerzej odklaśnie,
Niźli wasze słowa skrzepłe
Przez skrzeplejsze jeszcze usta.

Milsze mi drzewa niż tłum gęsty ludzi,
Bo tam źródło, tam cień chłodny
Rozpaloną twarz ostudzi;
A sen chociaż krótki, zwodny,
Jest tak przecie dla mnie błogi,
Tak ponętny, że mnie prawie
Zdają się w lepszą przyszłość zachowywać nieba
Że sobie tak nieznośny, jestem komuś drogi! —
Lecz jak i kiedy? — pytać raczej trzeba:
Czy to we śnie, czy na jawie?

Z PETRARKI.

(Naśladowanie.)

Di pensier in pensier, di mente in mente.

Z myśli do myśli, z góry na górę
Coraz nowym zapałem i żądzą pędzony
Gdzie dzikie, puste skały, gdzie lasy ponure,
Stawam często zamyślony;
Siła walczy przeciw sile,
Śmieję się, wzdycham, we łzach się rozkwilę...
Bo jej rysy przed mem okiem
Wszędzie jako cienie własne,
Nieodstępne z każdym krokiem,
Kształt swój rzucą na tło jasne,
Lub uciekną i przepadną..,

Może ktoś moim pogardzi zapędem
Może pogardzi — jeźli iskrą żadną

Nieobudzone nosi w piersiach serce,
Może nazwie chorobą, urojeniem, błędem,
I powie żem sam z sobą, z rozumem w rozterce!

Milej mi w lasach gdzie wiatrów waśnie
Liściami szepcą z uśmiechem,
Gdzie nawet skały oślepłe,
Lub dąbrowa głucha, pusta,
Podrzeźniając po mnie echem,
Dwakroć mi szczerzej odklaśnie,
Niźli wasze słowa skrzepłe
Przez skrzeplejsze jeszcze usta.

Milsze mi drzewa niż tłum gęsty ludzi,
Bo tam źródło, tam cień chłodny
Rozpaloną twarz ostudzi;
A sen chociaż krótki, zwodny,
Jest tak przecie dla mnie błogi,
Tak ponętny, że mnie prawie
Zdają się w lepszą przyszłość zachowywać nieba
Że sobie tak nieznośny, jestem komuś drogi! —
Lecz jak i kiedy? — pytać raczej trzeba:
Czy to we śnie, czy na jawie?

Niekiedy w sosny roztoczonym cieniu
Lubię znużony pozostać,
I na piasku, na kamieniu
Ulubioną kreślić postać,
  Choć ją pierwsze spłóczą deszcze,
  Piaskiem pierwszy wiatr zaprószy,
  I za krótki sen rozkoszy
  Łzami płacić trzeba jeszcze!
  Bo tam naga rzeczywistość
  Na pustym świata obszarze
  Dopiero jawnie pokaże
  Jak od niej jestem daleki!...

Ale jeźli senna mglistość
Tak owionie obraz lekki,
Że jego kształty ulotne
Wezmą niby trwałość pewną,
I me zmysły snem ujęte
I mą duszę zbyt już rzewną,
Wtrącą w marzenia stokrotne;
Wtedy one tak są święte,
Ich uroki nieobjęte
Liczbą tysiąców tysięcy,
Że gdybym wciąż tak marzył — nie chciałbym
nic więcej! —

Może mi nie uwierzą, nazwą mię szaleńcem.
Ja jednak przy strumyku, na łące zielonej.
W drzewach, nawet na niebie pod chmur białych wieńcem,
— Widzę wykształtowaną postać ulubionej.
W tak żywych barwach, z tak świetnem odzieniem
Tak piękne oczy, i usta i lice,
Że przy niej, — przy jej cieniu, — wszystkieby dziewice
Zgasły, jak złote gwiazdy przy zorzy promieniu!

Im gęstszy pomrok o wieczornej porze,
Cień jej tem bliższy, widniejszy dla oczu;
Ale gdy się duch oziębi,
I bezsilny już w marzeniu
Nakoniec się ukołysze
W dawnych obrębach, jak spokojne morze;
Wtedy na czystem przezroczu
Puste dno przejrzawszy w głębi,
Martwy jak kamień, padam na kamieniu,
Myślę, wzdycham i łzami o snach moich piszę! —

Często i na śliskie góry
Do najwyższej szczytu igły
Dokąd orły niedościgły
Idę głowę okryć w chmury,
I z chmur spojrzeć jako sokół;
Lecz mgły gęste leżą w okół;
Tak daleko i szeroko,
Jak potopu sina głębia
Której stęsknione nie prześciga oko.
I podobne do gołębia
Tęskniejsze wraca ze łzami.

I znów czuję jak daleki
Pusty przedział między nami,
Choć jej dusza tak mej bliska
Choć się może z jej powieki
Razem dla mnie łza wyciska!..

O wznieś się pieśni moja! leć w roszkoszne strony,
Leć gdzie samotnie młode kwitną róże,
Gdzie lekki wietrzyk świeżą wonią dyszy;
Niech się głos twój odbije o tych gór podnóże,

Gdzie owe białe brzozy, gdzie ów smug zielony,
Gdzie szemrząc kryształowe igrają strumienie ;
Tam myśl moja — tam ona moją pieśń posłyszy,
Tam ja żyję tu tylko błądzą moje cienie ! —

Edm. St Bojanowski.

DZIECIĘ NA RĘKU STARCA.

Zeszły już starzec gdy na ręku trzyma
Dziewczę ledwie trzech miesięczną,
Już się śmiejącą, z pięknymi oczyma,
Świeżą i ładną i wdzięczną;
Matka widząc z słodką chlubą
W objęciu starca dziecinę swą lubą,
Zawoła: gdy się w ten obraz wpatruję,
Zda mi się że, noc jutrzenkę piastuje.

J. U. N.

DUMANIE W WIECZÓR.

Lampa Hesperu po cienistym borze
Słodką swą jasność rozlewa,
Słońce w zachodzie gdy coraz omdlewa,
Gasi swe ognie w spokojnym jeziorze.
Głęboka cichość; chyba że lecenie
Nocnego ptaka, przerwie to milczenie.

Gdy smutny dumam, aż jak przez mgłę ciemną
Powietrzne widma stawają przedemną,
Drogie postacie osób ulubionych...
Dziś już od dawna w mogiłach złożonych...
Budzi się we mnie jakaś rzewność tkliwa,
I łza tęsknej roskoszy po licach mych spływa.

O święte cienie ni wiosną, ni w lecie
Już się nie zejdziem więcej na tym świecie.
Wołam sam jeden. — Na ten głos wzniesiony
Nikt się nie ozwał, świat cały uśpiony;
I tylko wierzby co nad wodą stały
Same smutnie zaszumiały.

J. U. N.

ROJENIA WIOSENNE.

(Podsłuchane.)

DUMKA PRZY KROSIENKACH.

O! widać i słychać — w ogródku skowronek
Z piosenką podleci, upadnie;
I moje kwiateczki z rozpukłych nasionek
Jak wschodzą zielono i ładnie!
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Po Kwietnej, po Świętnej,— z Przewodną niedzielą,
Rozrosną się w słońcu kwiateczki,

I w pączki się zwiną, rozwiną, wystrzelą
W czerwone w niebieskie listeczki!
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Po cichu coś szepcą i młodzi i starzy
O! łatwo odgadnąć z ich oczu,
Coś o mnie, o kwiatkach, — co? jakie do twarzy?
Co? jakie mam upleść w warkoczu? —
O! milsze krosienka,
I milej z okienka,
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

O wiem ja, wiem kogoś co wszystko mi powie,
Zwierciadło mi prawdę odsłoni;
Lilije uplotę u wstążek na głowie,
Różyczkę we włosach u skroni
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Wieczorem za dworem gościniec w kurzawie,
Gość jedzie na wronnym koniku;
O! prędzej co prędzej u włosów poprawię,
Przepaskę zacisnę w staniku.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka
La, la, la, piosenka!

Gość jedzie — już w bramie; rży konik z podwózka;
Mój Boże! ach! co go przywiodło?
I woła i pyta: „a państwo, a córka?“
I cugle zarzuca na siodło.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Od brzęku, od dźwięku ostrogi, szabelki
Aż brzęczą, aż dźwięczą pokoje:
Aż skacze serduszko, — bo wojak to wielki —
Wszelako nie bardzo się boję.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka

Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

Groziła mi ciocia — o! gdzie tam! — co cioci! —
Groziła z uśmiechem, nie szczerze:
„Bałamut!“ — o gdzie tam! to anioł dobroci!
Bałamut? — nie wierzę, nie wierzę.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

On idzie i kłania, i zbliża się do mnie,
I mówi tak pięknie i z cicha;
Wstyd oczu mi podnieść, tak chwali nieskromnie;
Pochlebnik! — o biedny! on wzdycha.
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

O! dobry i grzeczny i miły chłopczyna!..
Lecz będę, o! będę ostrożna!...

Całować chce różę, — dalibóg zaczyna; —
O proszę nie można! nie można!...
O! milsze krosienka,
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka,
La, la, la, piosenka!

J. B. Z.

ZMIENNOŚĆ.

z Göthego.

W kąpieli tu do mnie jak wdzięcznie tam zdala,
Wyciąga ramiona srebrząca się fala,
I igra koło mnie błyszcząca jak tęcza;
Lecz wiatr ją popycha, nurt rzeki porywa,
Ucieka odemnie — lecz druga nadpływa...
Tak mija i wraca serc rozkosz młodzieńcza.

A jednak marnujesz niebaczny, żałosny,
Pierzchliwe godziny promiennej twej wiosny,
Że płocho cię rzuci kochana wietrznica;
Poczekaj! szczęśliwe nadpłyną znów chwile,
Poigra się z drugą tak słodko i mile,
Jak gdyby to pierwsza dopiero dziewica!

J. B. Z.

PIOSNKI SIELSKIE.

I.

KUKUŁKA.

Dąbrową szła matka,
I niosła gdzie chatka
Wesoła,
Chrztem świętym obmyte
Dzieciątko spowite
Z kościoła.
„Śpij, aniołku, moje dziecię,
Moje szczęście, moje życie,
Mój synku!“

Spoczęła w dolinie,
Dać piersi dziecinie
Dziś wcześniej.
I strugi mruczały
I ptaszki śpiewały
Swe pieśni.
A najgłośniej miłym śpiewem.
Woła, huka nad swem drzewem
Kukułka.

„Ty kiedyż maleńki
Tak zaczniesz piosenki
Twej matce!
I będziesz tak hukać
Ja będę cię szukać
Po chatce!
Znajdę, a ty znów się chować.
Ja Aniołka znów całować
Tak będę!“

I poszła do sioła
Odnosząc z kościoła
Chłopaczka..

Kukułka kukała,
A matka płakała,
Biedaczka!...
Aż po roku śliczne, zdrowe,
Biegło dziecię przez dąbrowę,
Jej synek! —

S. W.

II.

KOŃ GRUBARZ.

Już cię więcej nie utrudzę,
Pójdziesz sobie sam po błoniu:
Ku ostatniej dziś posłudze
Wygrzeb jeszcze dół mi, koniu.

Spiesz się póki z rany mojej
Krew do reszty nie ubieży,
Póki nie odejmę zbroi,
I nie skończę mych pacierzy.

Spiesz się, pracuj całą siłą,
Głębiej koniu, głębiej jeszcze,
By mię słońce nie paliło,
By nie doszły do mnie deszcze.

Gasną oczy, dech się ziębi...
Ach, żal braci, żal mi chatki!
Głębiej, proszę, jeszcze głębiej;
By nie zbudził płacz mię matki.

Dość, dość, koniu! Jak zawoła
Wszystkich zmarłych Bóg do siebie,
Bym mógł słyszeć głos Anioła,
I co prędzej stanął w niebie!

S. W.

III.

TRZY PLAMY.

Biegnie biały koń przez pole,
A krew błyszczy mu na czole;
Biegnie biały koń po niwie,
A krew błyszczy mu na grzywie:
Biegnie biały koń po drodze,
A krew błyszczy mu na nodze;
Aż już zarżał, jest u bramy,
A trzy na nim krwawe plamy.

Witaj, witaj, koniu biały!
Czemuś drżący i spotniały?
Gdzie twój pan? Czy tam w pobliżu
Zmówić pacierz klął przy krzyżu?
Czy u studni odpoczywa,
A z kurzawy twarz obmywa?

Prędko wyjdzie już na wzgórek,
Do synka, do dwóch swych córek."

Starsza córka wnet wybiegła,
Krwi na czole nie postrzegła,
Młodsza konia pogłaskała,
Krwi na grzywie nie dojrzała:
Ale synek puścił z ręki,
Swe zabawki, kląkł maleńki,
Konia w nogę pocałował,
Krwi się ojca użałował.

S. W.

IV.

TUŁACZKA.

„Dokądże to z ranną gwiazdą,
Jaskółeczka smutna leci?
Czy zły człowiek zepsuł gniazdo,
Czy ci jastrząb zabił dzieci?“

— „W gnieździe mi bezpiecznie było,
Jest pod dachem i nie moknie:
Lecz już mieszkać mi nie miło,
W gnieździe mem, w kościelnem oknie.

„Odkąd ksiądz odumarł stary,
Dzieciom się mym tęskni, nudzi;
Nie gra nikt na chórze fary,
Nie masz już pobożnych ludzi.

„Ani modlitw, ani pieśni,
Ani dzwonków, lamp niedzielnych;
Nic się nam miłego nie śni,
W ciszy pustych ścian kościelnych.

„Muszę lecieć, choć się smucę,
Wolę skryć się w obce strony:
I nie wprzód tu z dziećmi wrócę
Aż znów wezwą na mszę dzwony.

S. W.

V.

ZAWÓD.

„Ach, dzieweczko, zmiłujże się,
Cóż ty sama robisz w lesie!
Dawaj prędzej rączkę, mała,
Byś mi drogę pokazała.

„Tyś tu pewnie okoliczna,
A jam zbłądził, życie moje!
Zmiłujże się, jakeś śliczna,
Będziem sobie iść we dwoje."

—„Pan zbłądził? Ja tu jagody
Z matką zbieram. A u trzody
Ot i bracia chodzą strażą,
Oni drogę wnet pokażą."

— „Ej, już trafię i sam może.
Nie widziałem. Co za szkoda!
A jam myślał, żal się Boże,
Że i dla mnie tu jagoda.“

S. W.

BAJKI.

I.

ZIEMBA.

Wesoła ziemba na gałązce cienkiej
Gdy się kołysze i śpiewa,
I daje lekcję córeczce maleńkiej
Co się po cichu odzywa;
Raptem zapomniawszy dzieci
Zrywa się, i w bok przestraszona leci;
A gdy po nijakim czasie
Nazad wraca się:

„Mamulu! mała ziemba zapytała,
Czemuś tak prędko od nas odleciała,
Co to się stało mamulu kochana?“ —

Odpowie matka cała pomieszana:
„Kochanie moje, postrzegłam zdaleka,
Największe monstrum: człowieka.

J. U. N.

II.

MOTYL I PSZCZOŁA.

Motyl pyszny z swojej szaty
Lśniącej się złotem, bławaty,
Gdy lata z kwiatu na kwiatek,
Tutaj na różę, znowu na bławatek,
Nareszcie w miejscu ustronnem
Siada na fijołku wonnym.
Przypadkiem pszczoła wprzódy tam siedząca
Z tegoż fiołku czary
Smoktała słodkie nektary;
Motyl ją skrzydłem potrąca
I krzyczy: „precz stąd nikczemny owadzie,
Nie widzisz że mi stoisz na zawadzie!
Chyba mię nie znasz?“ — „A! to rzecz zabawna!
Odpowie pszczoła — znam ciebie oddawna.
Strój twój dzisiejszy powierzchnią różnicą:
Niedawno byłeś podłą gąsienicą!“

J. U. N.

ŻNIWIARZE RZYMSCY.

Wyjątek.

Minął czas kiedy zwycięzki Rzymianin,
Legii swoich świat czyniąc obozem,
Plon krwawych bitew i hołdownych danin
Wiózł, tłumy jeńców prowadząc za wozem.

Rzymskiego ludu potęgą dziś: praca,
Plonem i jeńcem: snop zżęty na polu;
A jednak patrzaj! gdy od żniwa wraca:
Rzekłbyś zwycięzca w bramy Kapitolu.

Łachman jak togę zarzucił na ramie,
Skroń okrył wieńcem z latorośli winnej,
I w twarzy jeszcze starożytne znamie
Mocy, godności i dumy rodzinnej.

Kształtem do bożka podobny posągu,
Otoczon gronem wesolych żniwiarzy,
Przy głośnym brzęku łańcuchów zaprzągu.
On nie o żniwie; o tryumfie marzy.

I tychto marzeń siła tajemnicza,
Że choć z dusz Rzymskie czucia wywietrzały,
Lud Rzymski dotąd, z postawy, z oblicza,
Jest jak nagrobny posąg Rzymskiej chwały.

Bezimienny.

ROZMOWA Z MICHAŁEM.

„Cóż Michale tam na dworze?“ —
— „Deszcz, że człowiek wyjść nie może;
Brzydko, Panie, zawierucha,
I wiatr straszny, niech Pan słucha;
Już od trzech dni ta ulewa....“ —
— „Więc przyłóż na komin drzewa.“ —
— „Mam też suche... Niech Pan siada...
Oj tak, deszcz okrutny pada.“ —
— „Dajno książkę z tego stołu.“ —
— „Ta co z wierzchu, czy ta z dołu?“ —
— „Tę którąś rozcinał z rana;
Ta, ta; daj ją.“ — „Proszę Pana
Choć raz muszę się zapytać:
Co Pan wciąż tak może czytać?
Jako o tych książkach słyszę,
Proszę Pana co w nich pisze?

Pan to już wie doskonale.“ —
— „Różne rzeczy, mój, Michale.
Historyje, różne dzieje,
Przez jakie świat szedł koleje,
Jakie były sławne ludy,
Jakie wiary były wprzódy,
Opisują różne kraje,
Wojny, prawa, obyczaje:
Jacy wielcy ludzie byli,
Jacy króle gdzie rządzili,
Co dla czego tak się stało....“ —
— „Na co to się Panie zdało!
Dość kłopotu na tym świecie
Myśleć by człek wyżył przecie,
Coto teraz zewsząd bieda:
A to, na co to się przyda
Jeszcze tam dochodzić głową
Czy naprzykład to, czy owo,
Te tam dawne wojny, straty,
Jak tam było gdzieś przed laty!
Było Panie, to już było;
Tak Bóg chciał, tak się zrobiło.“ —
— „Popraw ogień.“ — „Pan się śmieje
A to prawda... Jak deszcz leje!
Wszystko zniszczy... To tak właśnie
Jak dziecko co to nie zaśnie

Aż mu bajkę gadaj wprzódy.
Praw mu dziwolągi cudy,
O królewnach tam Mospanie.
O trzech braciach, o sułtanie,
Że tam ktoś miał skarby, zbytek..
Jakiż Panie w tem pożytek?
Dziecko to tam się i bawi,
Matko głupia, to mu prawi." —
— „Jak to stary? Ty powszednie
Bajki, te kuchenne brednie,
Kładziesz w równi." — „Nie to Panie,
Cóż tam moje proste zdanie!
My zwyczajnie na to ślepi,
Pan czyta to wie najlepiej.
Proszę Pana, mnie się roi,
W nich chyba coś więcej stoi.
Jeźli Pan ma wolną chwilę;
Bo to Panie ksiąg jest tyle,
Że liczba nie zrachowana.
Różnej formy, proszę Pana." —
— „W książkach także jest wykrycie
Jak trzeba prowadzić życie;
Że tylko prawdziwa cnota
Do szczęścia otwiera wrota;
Żeby ludzie byli zgodni:
Że zawsze od wszelkiej zbrodni

Praca jest najlepszą tamą..." —
— „Proszę Pana, to toż samo
Byle na mszę pójść w niedzielę,
Można słyszeć i w kościele.
A ksiądz człowiek też nie lada,
Różnych nauk dość posiada,
Nie jednego, kto zbrodniczy,
Złaje nawet i wykrzyczy:
Lecz cóż? Panu ta rzecz znana,
Ludzie ludźmi, proszę Pana,
Gdy w kościele, to to słyszą,
A z kościoła to znów grzeszą" —
— „To źle robią mój Michale." —
— „Bardzo źle. Ja nie pochwalę.
Pewno że źle. A co znaczy!
Swiata już nie przeinaczy.
Powiedz mi pan z łaski swojej,
Jak w tych różnych pismach stoi,
Co też się na przyszłość stanie?" —
— „Śmieszne dajesz zapytanie." —
— „Bo to panie najciekawsze,
Czy już tak ma być na zawsze
Jak jest dotąd? Czy się przecie
Raz polepszy co na świecie." —
— „A polepszy, w jakiejś porze" —
— „Kiedyż panie to być może." —

– „Wtedy gdy tak jak należy
Rozum światło swe rozszerzy,
Gdy ciemnota zniknie wszędzie,
Gdy ksiąg jeszcze więcej będzie,
Kiedy nauk skarb otwarty....“ —
— „Proszę pana, wolne żarty.
Od kiedy to w takim trudzie,
Tych się nauk uczą ludzie!
Od kiedy już księgi piszą
Co gdzie tylko widzą, słyszą,
W różnym panie tam języku,
To już właśnie że bez liku;
Według tego w każdym kraju
Jużby było dziś jak w raju.
A to panie zawsze bieda!
Choć grosz przyjdzie, to się wyda.
Wciąż drożyzna niesłychana.
To nie warto, proszę pana.
Toćby to się ludziom snuło.. “ —
— „No, dobranoc już gaduło!“ —

S. W.

RACHUNEK ŻYCIA.

List gospodarza pisany ze wsi do mieszkańca miasta.

Chcesz wiedzieć Waćpan Dobrodziej,
Jak też tu nam życie schodzi.
Waćpanowie w wielkim świecie
Modnie i różnie żyjecie:
U nas, w cichym kącie wioski,
Mniej odmiany, mniej też troski.
Zwyczajne sobie prostaki,
Nasz rachunek życia taki.

Rano na sam przód pacierze.
Potem piję co ciepłego,
Potem zaraz człek się bierze
Do pracy, bo nie bez tego.

A więc co tam bądz na dworze,
W lecie czy w zimowej porze
Muszę z obowiązku pana,
Dojrzeć sobie codzień z rana,
Czy wszystko jak być powinno
Czy każdy już zaczął swoje:
Raz koleją tą, raz inną.
Tędy przejdę, tam postoję,
Tam się spytam, tam coś każę.
Wszędy mię jest pełno, łażę
I do owiec i do koni,
Słowem, wszystko jak na dłoni
Temu, trzeba jak zaradzić,
To, potrzeba przysposobić,
To, ogrodzić, to, przesadzić,
Dość, że zawsze jest co zrobić.
Czasem także choć na krótko,
Wybiegnę z strzelbą raniutko
Po zająca albo ptaka;
Czasem też fabryka jaka,
Jeszcze się gdzieś powie słowo,
Wyjrzy w okno, czy na ganek,
Jedno z drugiem, to i owo..
I ot jakoś przejdzie ranek.

Potem obiad. Po obiedzie
Czy z sąsiedztwa kto przyjedzie.
Czy też się na wózek siada,
I jedzie się do sąsiada.
A nie, to dzieci biegają,
Latem w sad, po izbach w zimie;
Lub też córki co zagrają.
A ja sobie trochę zdrzymię.
Czasem co od sług usłyszę,
Albo list się gdzie napisze
Albo się do książki bierze:
Czy do nabożnej, o wierze,
Czy też jakiej narodowej,
Autora szczero — polskiego;
Bądź z nowszych, więc tom jakowy
Edycyi Mostowskiego.
Bywa że kupiec zawita,
O to, o owo się spyta.
Prawda, czasem dosyć nie da,
Lecz często się co i przeda.
Pójdziesz na wieś, zajrzysz wszędzie,
Zrobisz co choremu, wdowie;
Czasem kwestarz skąd przybędzie,
I nowinkę jaką powie.
Czasem też ku wieczorowi,
Czy w pole, czy ku młynowi,

Sam, albo ochota czyja...
I ot jakoś dzień przemija

Na wieczór rachunek dzienny:
Przy tem jak najmocniej stoję.
Więc ekonom i gumienny,
I drudzy przynoszą swoje.
Pytam się, o wszystkiem słyszę,
Ślicznie, pięknie zliczę, spiszę,
Wiele w spichrzu, wiele w gumnie;
Już to jak zegarek u mnie.
Dopiero gdy się załatwię,
Wtedy sobie z wolną głową.
Albo zacznę prawić dziatwie
Jaką powieść narodową;
Albo skąd przyjedzie siwy
Jaki wojak, lub myśliwy,
To słucham, a on mi gwarzy,
Jak zwyczajnie lubią starzy.
Czasem z gościem przy szklanicy,
Czy w karty jeźli ochota,
Czy siadłszy u warcabnicy
Proboszczowi wytnę kota.
Albo jak zimową porą,
Na kominie głownie gorą,

Trochę i podumać miło
Jakto tam gdzie w życiu było!...
Żądza szczęścia coraz cichnie,
Tyle, tyle już w pamięci!..
Czasem człowiek się uśmiechnie,
Czasem się i łza zakręci...
Ha! cóż robić! szkoda jęku,
Bóg sam to wie, w Boskim ręku!...
Ot widzisz Waćpan Dobrodziej,
I wieczór jakoś przechodzi.
Taki nasz dzień. A dzień do dnia,
Tygodnie, miesiące, lata!
Byle odbyć czas przechodnia,
Skończyć głupią służbę świata.
Już dziedzice podrastają,
Co twych prac używać mają;
Ociężają ręce, nogi,
Dalej, stary! umknij z drogi!
Więc gdym kresu już dogonił,
W cichej, w miłej mej ustroni:
To dzwon co na chrzest mój dzwonił,
I na pogrzeb mój zadzwoni,
Dobrzy zjadą się sąsiedzi,
W wiosce już pan nowy siedzi;
Ten i ów jeszcze się spyta
Z czego umarł? jak?... i kwita.

Tu dobrze, tam źle cię wspomną,
Ktoś się i ucieszy skrycie ;
Pogadają, i zapomną...
I ot jakoś przeszło życie,

S. W.

PROSTAK WIEJSKI.

Nie wiem gdzie tam lepiej komu,
Każdyć panem własnej woli.
Mnie najlepiej w ojców domu,
Więc rad siedzę na swej roli.
Nie ciekawym co tam poda
Zagraniczna miastom moda;
Sieję sobie swe zagony:
Niech będzie Bóg pochwalony!

Ktoś tam szuka obyczaju,
Pędzi w świat... Otwarte wrota!
Dzięki Bogu, wiem i w kraju:
Co jest rozum, grzeczność, cnota,
Wolę ja w staroświecczyznie,
Własnej wiernym być ojczyźnie,

Bom z pradziadów Polak chrzczony:
Niech będzie Bóg pochwalony!

Ktoś przez mądre tam mozoły
Myśli, że świat przeinaczy.
Toć i jam odbywał szkoły,
Wiem co ta ich mądrość znaczy.
Hurt na hurt, wolę ja stare:
Ojców serce, ojców wiarę,
Żyć dla dzieci i dla żony:
Niech będzie Bóg pochwalony!

Ktoś tam ludzi durzy, mami,
I gdy jaki zysk w tem zoczy,
Górnościami, czułościami,
Jako może mydli oczy.
U mnie, znam się na oszustach,
Prawda w sercu, prawda w ustach,
Do prostotym wzwyczajony:
Niech będzie Bóg pochwalony!

Niech tam sobie łakną drudzy,
Chwały, sławy, i tak dalej;

Mnie, gdy w domu lubią słudzy,
Gdy mię w wiosce kmieć pochwali;
Gdy pochwalą mię sąsiedzi,
A zwłaszcza ksiądz u spowiedzi:
Tom już całkiem nacieszony.
Niech będzie Bóg pochwalony!

S W.

PRZEPOWIEDZENIE

O ZBURZENIU TYRU

przez

Izajasza Proroka.

Kwilcie okręty morskie, bo już Tyr zburzony,
Kędyż są szańce jego i wysokie baszty?
I jak cedry libanu wznoszące się maszty,
I lud jego niezliczony?

Mówiłeś pyszne miasto i czas niedaleki
Dochodem moim morze, a żniwem są rzeki:
Port mój głęboki pod skały tej spadem
Narodów składem.

O pyszny grodzie dziś w żałobnym kirze,
Umilkły pienia twe głośne,
Jak niegdyś o Egipcie, tak później o Tyrze,
Powieści będą żałosne.

Z jakąż na ludy patrzałeś pogardą.
Ślepy w dostatków wytworze.
Bóg chcąc ukarać zuchwałość twą hardą,
Dłoń swą wyciągnął na morze.

I zadrżały królestwa, rozsiadły się góry,
Chwieją się twierdze i warowne mury
Chwieją się, chylą... ciężkich głazów brzemie,
Pada na ziemię.

Kwilcie okręty morskie, bo już Tyru niema,
Już na próżno chciwemi szukasz go oczyma.

J. U. N.

DO BOGA.

Z Tomasza Moore.

I.

Któżby o Boże wytrwał na tej ziemi,
Któżby potrafił swym losom wydołać,
Gyby się z troski, łzy i rany swemi,
Nie mógł do Ciebie odwołać?

Dajesz przyjaciół w dniach szczęścia i chwały,
Lecz z przyjściem nieszczęść znikają niezwrotnie,
I ten któremu same łzy zostały,
Musi je wylać samotnie.

Ty jeden wszystko Twoją goisz dłonią,
Ty każdą stratę, każdy żal łagodzisz.

A jak kwiat z rany swej oddycha wonią,
Tak z cierpień słodycz wywodzisz.

II.

Gdy wszystko w życiu zwiędnie po kolei,
Gdy i ta przyszłość, co na chwilę zwyknie
Łzy nasze iskrą rozjaśniać nadziei,
Już się zaciemni i zniknie.

Któżby nie upadł w ciężkim życia boju,
Kto zniósł tę burzę czarnej nawałności,
Gdybyś Ty z góry gałązki pokoju
Nie przywiał skrzydłem miłości.

Wtenczas to boleść wzniesiona przez Ciebie,
Wiedzie nas w święte zachwycenia kraje.
Jak ciemność światy odkrywa na niebie,
Których dzień widzieć nie daje.

F. M.

H Y M N.

Próżno mię w świętym wstrzymują zapale,
Marne uciechy, niedołężna trwoga:
Na skrzydłach wiary wzbiję się zuchwale,
Niebios dosięgnę, śpiewać będę Boga.

Wiarą wzmocniona słaba myśl człowieka,
Opuszcza ziemię i mgliste jej wzgórza;
Innego świata skrytości docieka,
W blasku innego słońca się zanurza.

Nędzna śmiertelnych nie głuszy mnie wrzawa,
Nie łudzi zmysłów ponęta fałszywa:
Dusza wielkością Stwórcy się napawa.
Do Niego z więzów ciała się wyrywa.

Kiedy przedwieczny wyrok nas powoła,
Na cóż wmówiona wielkość zdać się może?
Ten tylko zniesie dźwięk trąby anioła,
Kto praw Twych słuchał, kto Cię wielbił. Boże.

I któż szalenie targnie się na rządy,
Których z pokorą słucha niebo grzmiące,
Bezdenne morza, niezmierzone lądy,
I duchów roje i światów tysiące!

Tłumy cherubów święte wznoszą pienia,
Z grzmotem piorunów, z szumem oceanów,
Odwieczne świata wstrzęsły się sklepienia,
I dźwięki lutni głuszy hymn niebianów.

Ksawery Godebski.

PIERWSZA MIŁOŚC.

O jakże słodko twoja rozkosz wzrusza,
Pierwsze uczucie pierwszego kochania,
Jakże się tobie młoda dziwi dusza;
Piękniejsza wdziękiem dumania.

Cóż to za nagłe uczuła ocknienie,
Ileż w niej trwogi, rzewności, słodyczy,
Cóż to za lube i rozkoszne drżenie,
Miesza jej pókój dziewiczy.

Jest to woń boska nieznanego kwiatu
Gdzieś tam z dalekiej przyzwana krainy,
Gwiazda innemu jaśniejąca światu,
Uśmiech marzącej dzieciny.

Wznosi się czuciem biała pierś dziewicy,
Jak śnieżny żagiel lekkim wiatrem wzdęty,
Kiedy przed chwilą czarnej nawalnicy,
Przez morskie płynie odmęty.

Jeszcze ta burza w głębi wód spoczywa,
Jakby myśl czarna w sennych marzeń roju;
Jeszcze te morza czysta noc pokrywa;
Przyświeca gwiazda pokoju.

Puszcza się, płynie żeglarz nieświadomy,
W pierwszej, urocznej, młodych uczuć wiośnie;
Lecz ten co przetrwał już burze i gromy,
Jakże nań patrzy litośnie.

Próżnoby, próżno chciał go zwracać z drogi,
Tam gdzie go wiernie dawny pokój czeka;
Ach! któżby słuchał natrętnej przestrogi,
Gdy wszystko szczęście przyrzeka.

Gdy po tem świetnem tylu gwiazd przestworzu,
Najmniejsza jeszcze chmura nie przemija.

I gdy w tem morzu, niezmierzonem morzu,
Całe się niebo odbija!

Pierwsza miłości! ty z nad gwiazd przybywasz
Wdzięki i szaty strojna anielskiemi;
Lecz, jak ten urok, z którym do nas spływasz,
Prędko na tej gaśnie ziemi!

Jak prędko w błędne puszczeni bezdroże,
Płaczemy twojej słodyczy niezwrotnej;
Czemuż cię serce zatrzymać nie może,
W twojej czystości pierwotnej?

Wszystkoż więc człowiek tak marnie rozproszy,
Największych nawet darów nie oceni,
I każdeż źródło szczęścia i rozkoszy,
Sam w źródło nieszczęść zamieni?

F. M.

ŚLUBNY PRZYPOMINEK

dla Anieli z W. Z. D.

Anielo! król aniołów, Bóg i człowiek razem,
Niech cię w tajnikach serca uczy tym obrazem,
Ile Go kosztowało ród człowieczy zbawić,
Odziać go swojem bóstwem, obok siebie stawić.

Chceszli wiedzieć co prawda, rozum, szczęście, chwała?
Zkąd się powódź nędz ludzkich po ziemi rozlała?
Gdzie pośród łez i smutku płynie zdrój wesela?
Wszystko to — u nóg twego pojmiesz Zbawiciela.

W jego szkole zrozumiesz na czem wielkość stoi.
Świat ją w dumę, w bogactwa i w roskosze stroi:

Ten mistrz uczy: że żadna znikomość przechodna
Ani ciebie ukoi, ani ciebie godna.

On ci wytknął wszelako i doczesne szranki;
W obowiązkach małżonki, matki i ziemianki;
Abyś za trochę trosków w tym wędrownym stanie,
Zasłużyła z Nim wieczne dzierżyć panowanie.

Bez Niego w tym zawodzie nie postąpisz nogą,
On sam jeden jest światłem, prawdą, życiem, drogą.
Kto Go niezna, po zgubnych przepaściach się miota
Bez zarzewia rozumu, pociechy żywota.

On jeden cię powiedzie przez labirynt kręty,
Wskaże zbójcze ustronie, zdrady i ponęty;
Jak w prawości zachować i miarę i środek,
Na wywrocie prawideł szczepić cnót zarodek.

Jak z pożerczych płomieni wyniść bez obrazy;
Tonąć w świecie, i świata nie naciągnąć skazy;
Próżności się uśmiechać, i od niej odwykać;
Nogą poziom pomiatać, sercem niebios tykać.

Jako siebie nie przeżyć, mieniąc się nie mienić,
I krzepkości młodzieńskiej świeżością zielenić;
Z wdziękami lat porannych zmierzchły wiek pogodzić:
Codzień z słońcem zapadać, codzień z zorzą wschodzić.

Masz być matką — i pierwszej matki łez kosztować:
Więc nawykaj przygodom umysł twój hartować.
Niech cię uczy pod krzyżem matka Zbawcy Boga;
Że dla Niego ofiara żadna nie jest droga.

On jest panem: więc wszystko dać i odjąć zdoła,
Jest ojcem: więc nań próżno dziecię nie zawoła.
Nie zna smutku, kto usnął w cieniu Jego woli,
Która dobro wyprzedza z każdej człeka doli.

Wszystko więc co ci przyjdzie z możnej Jego ręki,
Zapisz do cyrografu długów i podzięki.
Przyjdzie On po swą własność w nędzarza postaci,
Otoczony podobnych sobie gronem braci.

Bądz gdy ciebie o złomek chleba prosić będzie,
Bądź znękany uciskiem, na twym progu siędzie,
Bądź łzami się zapłoni przed twoim obliczem:
Poznaj Go wtedy dobrze; nie odprawiaj z niczem.

Jestto matka, co igra z sercem swej dzieciny,
Targując się o udział słodkiej odrobiny;
Jestto probierz twej cnoty: czy za kroplę wody
Umiesz u Pana kupić wiekuiste gody.

Niechaj w sercu utkwiony przestróg tych wspominek,
Błyszczy w twym ślubnym wieńcu za mirt i barwinek,
Jeźli chcesz by się zawsze szczęściem twem zielenił;
Jam go na to w Chrystusie z wiecznością ożenił.

On jest pierwszym małżeńskich związków fundownikiem,
Ich trwałości niezmiennej sprawcą, zakładnikiem.
Kto je targa: tajemnie znieważa zasłonę,
Gdzie on swe bóstwo pokrył z naszą krwią spojone.

Przenikniona swiętością tak ważnego czynu,
Niedostępna przykładem obłędnego gminu,
Ucz się zgłębiać rad bożych tajemnicze szranki,
I wcześnie się przystrajać w dostojność niebianki.

Tą wiarą się ukrzepiaj! Ona świat przestoi,
I na wszelkie cię szturmy paiżą uzbroi
Na jej łonie przysięgę złożyłaś niezłomną:
Bóg ją zręczył, i w księgę przyjął wiekopomną.

Więc cię pod skrzydła możnej przytulił opieki,
Nie zachwieją jej żadne i zmiany i wieki.
On sam będzie ci ojcem, matką, i rodziną,
Gdziekolwiek przeznaczenia łódkę twą powiną.

A kiedy od Karpatów z Zygmuntem wzniesiona,
Jak latorośl nadobna w nowy grunt wszczepiona,
Na wybrzeżach dnieprowych, w mej rodzinnej ziemi,
Rozkwitniesz wnuczętami tobie podobnemi!

Potrząsaj z niemi kwieciem mogiły mych dziadów,
Groźne niegdyś pogromem scytyjskich napadów;
Pociesz je — żem na gruzach dawnej ich ojczyzny,
Polskie plemie zaszczepił, w schyłku mej siwizny.

Jan Paweł Woronicz.

WESELE HAJKONY.

Ballada Serbska.

O! nigdy jeszcze jak świat stworzony
Nigdy piękniejsza nie kwitła róża:
Jak młode dziewczę z Newsiniu wzgórza
Co miało imię pięknej Hajkony:
Bo też tak była piękną, uroczą,
Że nic milszego ludzie nie zoczą!

Jak gdyby jodła kibić jej wzniosła
Po mlecznych licach róża rozlana.
Róża tak świeża jakby od rana
Do dnia połowy na łące rosła.
Skrzydłem jaskółki brwi się zdawały,
Jak dyamenty oczy błyszczały!

Włosy jak jedwab, jasnością płoną,
Usta jej słodkie jak z cukru lane:
Zęby jak perły w sznurek zebrane,
Jak dwa gołąbki śnieżne jej łono.
Gołąb tak grucha gdy się ozwała,
Słońce tak błyszczy gdy się zaśmiała.

Wielu o rękę zabiegi czyni,
Lecz dwóch w zalotach wszystkich przemaga.
Jeden jest stary Mustafa-Aga,
Drugi jest młody Sonko Dudbini:
Obadwa razem w jednejże chwili
O rękę pięknej prosić przybyli!

Tysiąc sztuk złota starzec zalicza
I jeszcze puhar daje złocony,
A na pucharze wąż okręcony
Okiem z brylantu blasku użycza:
A blask brylantu takiej jest mocy
Że przy nim można ucztę jeść w nocy.

Dziesięć sztuk złota Sonko zaliczył,
Nie mógł dać więcej dla przyszłej żony

Bo tylko szabla i konik wrony
To było wszystko co odziedziczył.
Lecz nad granicą umiał żyć przecie
Jak rączy sokół w powietrznym świecie!

Więc brat się ozwał i tak powiada:
„Patrzaj Hajkono dziś się zastanów
Wielu twej ręki pragnie młodzianów,
Lecz moje serce dwóch tych przekłada,
Którzy dziś razem, w jednejże chwili
Ciebie w małżeństwo prosić przybyli!

„Pierwszy jest Aga, starzec bogaty:
Jak rządca twierdzy, w całej krainie
Z potęgi, z bogactw ogromnych słynie,
On cię odzieje w jedwabne szaty,
Za srebrnym stołem z tobą zasiędzie
Cukrem i miodem napawać będzie!

„Drugi się zowie Sonko Dudbini:
Lecz skarb od ojców mu zostawiony
Jest tylko szabla i konik wrony:
Więc niech twe serce wybór uczyni,

Powiedz o siostro! luba Hajkono,
Powiedz, którego chcesz zostań żoną?“

Na to Hajkona tak się ozwała:
„Tyś jest zupełnie wolnym w wyborze,
Kogo przeznaczysz przyjmę w pokorze:
Lecz gdybym sama wybierać miała
Wolę młodzieńca chociaż ubogi,
Niż starca złotem błyszczące progi.

„Bo srebro, złoto, kosztowne szaty,
Że są bogactwem, myśl to jest płocha:
Kto to posiada co szczerze kocha
Ten jest szczęśliwy, ten jest bogaty!“
Lecz brat słów siostry nie miał w uwadze
Dał ją starcowi, Mustafie-Adze!

Mimo jej woli dał ją starcowi,
I powracając do swojej chaty,
Z całych okolic pospraszał swaty
By narzeczoną wiedli mężowi.
I prosił Sonka jak przyjaciela
By niósł chorągiew przodem wesela!

A więc się zbiegły swaty sproszone,
W weselnych szatach goście przybyli,
Przez trzy dni całe, jedli i pili
Czwartego z rana wiedli Hajkonę!
Lecz gdy się w drodze rzesza wstrzymała
Dziewica z cicha swata pytała:

„Powiedz, ach powiedz mój ty pierścieniu
Czyją ja dzisiaj mam zostać żoną?"
A on rzekł z cicha: „patrzaj Hajkono,
Tam niosą starca w złotem siedzeniu
Jak Effendego z siwiałą brodą:
To Mustaf-Aga! — jemu cię wiodą!"

Dziewica patrzy wzrokiem zmienionym
Ciężkie westchnienie z piersi wydała
I towarzysza znowu pytała:
„Cóż to za rycerz na koniu wronym
Co na wzór gościa i przyjaciela
Niesie chorągiew przodem wesela?"

A jej towarzysz znowu się wstrzymał
I rzekł: „To Sonko bo gatyw dzięki,

Ten co się twojej domagał ręki.
Co się domagał lecz nie otrzymał!“
Lecz gdy te słowa słyszy Hajkona
Na czarną ziemię pada omdlona!

I wnet przybiegła rzesza trwożliwa.
Aga ostatni przybiegł i woła:
Lecz nikt Hajkony podnieść nie zdoła,
Aż wreszcie młody Sonko przybywa
Zatknął chorągiew i bliżej staje
I prawą rękę lubej podaje!

Aż ona sama zrywa się z ziemi
Z Sonkiem dopada wronego konia,
A młodzian zwraca w lewo na błonia.
A rumak pędzi kroki rączemi;
Pędzi, jak gwiazda w przestworach świata
Kiedy pogodny błękit przelata!

A gdy to widzi Mustafa-Aga
Z gniewem zawoła drąc świetne szaty:
„Widzicie goście! widzicie swaty
Jaka w tym młodym zbójcy odwaga?

Wy to widzicie jak wziął mi żonę
Żadenże nie chce biedz na obronę?"

Lecz goście rzekli: „Nie mamy komu:
Niech jastrząb chwyta ptaszka małego,
Niechaj go chwyta, bo jest dla niego:
Ty Mustaf-Ago wracaj do domu,
Bo nie dla ciebie tu się rozwiła
Jak krasna róża dziewica miła!

Konstanty Gaszyński.

PIOSNKI GMINNE LITEWSKIE.

Przekład.

I.

OGRÓDEK ZNISZCZONY.

Śpiewaj dziewczyno! — Gdzie mnie tam śpiewanie.
Czego się sparłaś na rączce kochanie,
Czego tak dumasz, co ci się to dzieje?
Główka zaboli, rączka ci zemdleje.
Jak być wesołą po tak wielkim smutku?
Wszystko mi, wszystko zniszczono w ogródku.
Zdeptana ruta com ją sama siała,
Wydarta róża i lilia biała.
Na taki widok żal mię ścisnął srogi,
Serce zdrętwiało i zadrżały nogi.
Wypadł mi wieniec com go w ręku miała,
I jam na grządce rucianej zemdlała.

II.

PIERWSZA ZNAJOMOŚĆ.

Za górami, za lasami dziewczę moje było.
Kiedy mi się o miłości i o nim nie śniło.
Przyjechałem nieznajomy, niespodzianie wpadłem,
I w kąciku za chędogim stoliczkiem usiadłem.
Serce mi się przepełniło, łzy stanęły w oku,
A dziewczyna ukochana patrzy na mnie z boku.
W tem kieliszek zapieniony obchodzi koleje,
Jaki taki sam wypije, drugiemu naleje.
I mnie także wpadł on w ręce, jak nie przyjąć było,
Do kogoż tu pić najlepiej, do niej się wypiło.
Do niej, do niej się wypiło, wprzód była daleka,
Dziś kochanką i jedyną pociechą człowieka.

III.

ODJAZD.

Jutro bardzo rano,
Włóż koniowi siano.

Przed wschodem jutrzenki,
Wyprowadź z stajenki,
Wyjeżdżam ja w drogę,
Odwlekać nie mogę.

A ojciec na boku,
Ukrywa łzy w oku.
Widać że stroskany
Staruszek kochany.

Zbliżył się do syna,
Tkliwie napomina.
A za napomnieniem :
Płyną łzy strumieniem.

Nie płacz ojcze drogi,
Ja cię nie porzucę,
Jak skoro wyjadę
Tak skoro powrócę
I w jakież mię strony
Niesiesz koniu wrony?
Niesiesz mię na wojnę,
W kraje niespokojne,

Od rodzinnej chatki,
Od ojca, od matki.
Nie lepiej tu tobie,
Przy wygodnym żłobie?
I droga daleka,
I bieda cię czeka,
I ciężar na grzbiecie.
A ty lecisz przecie.
Cięży wór z obrokiem,
I jeździec cię gniecie,
A ty szybkim krokiem
Posuwasz się przecie?
Ej, koniku hoży,
Coraz będzie gorzej,
Wróć koniu kochany,
Na ojczyste łany.

Stanisław Jachowicz.

DUCH PIOSNEK.

Wszędzie wołają w którą pójdę stronę:
„Dla czego nucisz piosnki nieuczone?
Za wyższe piosnki zyskać poklask snadniej,
My w mieście nucim i wznioślej i ładniej.“
Więc szedłem w miasto: noc miesięczną była,
Cała się przestrzeń nieba zagwiazdziła,
A mały słowik w gaiku na łące
Nucił wesoło piosnki czarujące.
Poglądam, słucham: w duszę szły te pienia,
A więc usiadłem nad brzegiem strumienia:
W tem bystry strumień w szumnym płynąc biegu.
Takiemi słowy ozwał się do brzegu:
„Przez lasy, pola, woda moja płynie,
A któż ją uczył biegnąć po dolinie?
Księżyc jednemi zawsze chodzi ślady,
A któż go uczył, kto mu dawał rady

Pływać jak łódka przez powietrzne fale,
Lub się przeglądać w moich wód kryształe?
Słowik z swych piosnek wszędy uwielbiony,
A któż go uczył śpiewać temi tony?
— Bóg wszystko w świecie twórczą natchnął duszą,
Biedni! co natchnień tych uczyć się muszą!"

K. Gaszyński.

SAMOTNOŚĆ.*

Kto myślą niespokojną wiecznie do gwiazd lata,
A sercem oderwany od ludzi i świata,
Uciekłszy na pustynie albo skał urwiska,
Pogląda jak z ich szczytu strumień w dół się ciska;
Lub gdy go wyobraźnia ku niebu wybiła,
Za szybkim orła lotem chciwy wzrok posyła:
Taki nie jest samotnym — on mową milczenia
Toczy szczytne rozmowy z duchem przyrodzenia!

* Myśl do tego wiersza wzięta jest z Bajrona z dwóch strofów drugiej pieśni Childe Harolda zaczynających się od słów:

To sit on roks, to muse o'er flood and fell,
To slowly trace the forest's shady scene, i t. d.

Lecz ten, kto otoczony towarzystwem ludzi,
Ich obłudą pogardza, pochlebstwem się nudzi,
I z własnemi myślami wiecznie tocząc boje,
Nie ma serca przed którem mógłby wylać swoje,
Nie ma istot któreby z rajskiem uniesieniem:
Mógł nazwać przyjaciela, kochanki imieniem
Ten prawdziwie samotny — śród świata, a przecie
Wszystko, wszystko dla niego umarło na świecie!

K. Gaszyński.

PAMIĘCI

Jana Pawła Woronicza

prymasa królestwa.

Gdy zagniewanie Pana na lud Jego padło,
Jeruzalem zhańbione w perzynach osiadło,
Wiatr rozwiał zacność jego! a idący drogą,
Klaskając nad niem, popiół pomiatając nogą,
„Onoż miasto, wołali, w sławie doskonałe!
„Takież wesele, taką odzierżyło chwałę!“

Odrzucił Pan swój ołtarz, przeklął swą świątnicę!
Młodzieńcy jarzmo brali, jęczały dziewice,
Starcy w prochu upadli: — duchem bożym zdjęty,
Na grobie swej ojczyzny wołał prorok święty:

„Ojcy nasi zgrzeszyli, a nas za ich winy
„Nakryła hańba! Za nich w pęta idą syny!
„Pan rózgą gniewu swego zmiótł nam wieniec z głowy!
„Sierotyśmy, bez ojca; matki nasze, wdowy;
„Z szerokich grodów naszych wiatr tylko i dymy;
„Za własną wodę płacić przychodniom musimy;
„Cześć naszą jak nikczemną depczą niewolnicę!
„Tyś chciał, Panie! obrałeś nas jako winnicę;
„Przecieżeś nie wyrzucił wiecznie z Twej opieki.
„Niechaj języki wiernych chwalą Cię na wieki!
„Zechcesz: jeszcze nam wrogi będą się kłaniały;
„Z uniżenia podniesiesz znowu nas do chwały."

Tak gdy w dziedzinę Piastów grom uderzył zguby;
Gdy tylko w świetnym zgonie szukaliśmy chluby;
Gdy do obcych przechodząc od ojców puścizny,
Orzeł nasz był bez gniazda, a my bez ojczyzny;
Kiedy w gruzy runęła Jeruzalem nasza:
On! wieszcz i kapłan! podniósł płacz Jeremijasza.
Duchem pańskim natchniony, od stóp Zbawcy tronu,
Zgasłą cześć ojczystego śpiewał nam Sijonu;
Cnoty zacnych naddziadów w duszach wnuków szczepił;

Rozbitkom stawił światło; do wytrwania krzepił;
Dzieci zbliżał do ojca; a niezłomny w wierze,
Przywodząc święte Pana z dziady ich przymierze,
Które Bóg ziścił dawnem chwały ich okryciem:
Śmierć obecną, przeszłości wielkiej wskrzeszał życiem.

Patryarchy powagą, a proroka głosem
Skrytą przyszłość oświecał nowym, świetnym losem:
Z ufnością błagał Pana: by kościom z mogiły
Powstać kazał, i dawne tchnął w nie życie, siły! *)
Wierzył mu naród; niebu dzięki naprzód składał;
Natchnionym słowom wieszcza, duszą odpowiadał.
Miłością synów swoich zawsze Polska żyła,
Choć nie była na karcie... w sercach naszych była.

Jego głos — nasz upadek i niewolę słodził;
Zmartwystaniu ojczyzny — jego głos przewodził.
Ledwo nowych nadziei zorze nam zabłysło:
Gdy ojczysty proporzec zaszumiał nad Wisłą —

*) Woronicza hymn do Boga.

Orły nasze, łaknące karmi dawnej chwały :
Z jego rąk — przed zwycięzcy wozem poleciały.**)
By z grobu zbudzić matkę, wskrzesić imię swoje,
Biegły świetne szeregi na mordercze boje,
Biegły... Któż czarną przyszłość w błogiej widział chwili!
Cóż nam rycerze nasi krwią swoją zdobyli?
Ranami i zaszczytem ozdobieni sławy,
Cóż przynieśli do domów z swej wędrówki krwawej?
Próżne nadzieje — w duszach żal głęboki! —
Marny oklask narodów — martwe wodza zwłoki!
Próżno się siłą własną syn prochu wielmoży:
Upadnie — przeciw komu zwrócon palec boży.

Lecz pochwał lepszym losom Bóg swego kapłana.
Stanął pośród nas wskrześca, pomazaniec Pana.
Miłość swoją ślubując nam Tytusa słowy,
Z świętą praw księgą zasiadł tron Jagiellonowy.
Dożył Woronicz święta: gdy na tymże tronie
Godny następca w polskiej zajaśniał koronie.
On, w świątyni Zygmuntów, w obliczu rodaków,

**) Znane kazanie Woronicza przy poświęceniu orłów polskich.

Ze łzami ją w opiekę dał Boga Polaków!
Ileż życzeń, nadziei do niej przywiązywał!
Jakże się w ogniu szczęścia duch jego rozpływał!..
Tak, gdy do całopalnej ofiary gotowy,
Ujrzał miecz odwrócony od dziecięcia głowy,
Tracąc syna: — gdy syna znów miał z Pana ręki:
Abraham z głębi duszy takie wznosił dzięki;
A uczciwszy obecność Jehowy w aniele,
Takiemi łzami płakał, takie czuł wesele!

Już stawał kapłan ludu w schyłku swej siwizny
Starcowi znękanemu burzami ojczyzny.
Jeszcze jeden zagrażał cios — już nie daleki:
Nie na rodzinnej ziemi miał zamknąć powieki!
Pożegnał nas w stolicy sąsiedniego państwa,
Które Polak ochronił od jarzma pogaństwa.

Przetrwał najpamiętniejsze narodu koleje;
Widział zgon jego, przeżył zawodne nadzieje,
Najcięższe jego klęski i ofiary liczył,
Witał go gdy swe imie znowu odziedziczył.
Tak w wiekuistą puszczę gdy burze uderzą:
Huczą łoskotne gromy, wichry gwałty szerzą,

Lecą złomy, zniszczenie przechodzi w około...
Dąb trwa. Sam na zwaliskach pyszne wznosi czoło;
I nie wprzód grunt zalegnie w stóletniej jesieni,
Aż nowem puszcza życiem znów się rozzieleni.

Stefan Witwicki.

UMARLI.

I oni — w grzechach, na ziemi tu żyli,
Po falach czasu przemknęli po cichu;
Wrzały ich głowy chwilę — i po chwili
Głucho i pusto — ni śladu, ni słychu!...
Gdzież się podzieli? — kto powiedzieć może? —
Szczęśni co zmarli w łasce twej o Boże!

Pokąd tu byli żądzami ziemskiemi,
Świat, który Chrystus przeklął, — niby w dani
Wskazywał wielkość, roskosze tej ziemi;
Mamił; aż znikli śród czasów otchłani:
Gdzież się podzieli? — kto powiedzieć może? —
Szczęśni co zmarli w łasce twej o Boże!

Krzyż ponad światem, krzyż Pański zdala,
Jako ciemnościom światło użyczone,
Stał za wskazówkę na drodze człowieka;
Ale nie wszyscy patrzyli w tę stronę:
Gdzież się podzieli? — kto powiedzieć może?—
Szczęśni co zmarli w łasce twej o Boże!

Byli mówiący: „Co znaczą w rozlewie
Fale te bystre? — co tam za żegluga? —
My nic niewiemy — i nikt o tem niewie."
Biada, o biada! — dźwięk słów niebrzmiał długo;—
Gdzież się podzieli? — któż powiedzieć może?
Szczęśni co zmarli w łasce twej o Boże!

Byli znów inni, świątobliwi, którym
Błogo się śniło: — aż z mokrą źrenicą,
Na słowo tajne, — witali już chórem
Jutrznię i słońca co wieczność przeświecą; —
Gdzież się podzieli? kto powiedzieć może?
Szczęśni co zmarli w łasce twej o Boże! —

Jak łódź na burzy, śród bałwanów ścisku,
Świat wszystek pędzi, – co starców! co młodzi!

Ach! łacniej zliczyć piaski w mórz łożysku,
Niż miliony w które śmierć wciąż godzi! —
Gdzież się podzieli? — któż powiedzieć może?
Szczęśni co zmarli w łasce twej o Boże! —

I wiecznie skądeś z nieznanego brzega,
Hymn się strzelisty naprzemian rozlega:
— „Z głębi otchłani wołałem o Panie!
„Panie na jęki, na modły skłoń ucho!
„Nie karz za grzechy, bo któż się ostanie?
„Zgładź nieprawości świata naszą skruchą." *)

— „Ciebie o Boże chwalemy! — I ciebie
„Pełna jest ziemia, pełne są niebiosy!
„Panie zastępów, święty, święty w niebie!" **)
I my tam dążym gdzie brzmią owe głosy. —
Gdzież się podziejem? — któż powiedzieć może?
Szczęśni co zmarli w łasce twej o Boże!

Bezimienny.

*) De profundis clamavi etc.
**) Te Deum laudamus etc.

NIEPEWNOŚĆ.

Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże, gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam,
I tęskniąc, sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu;
Jednakże nie raz czuję mimo chęci,
Że on jest zawsze blisko mej pamięci.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jes kochanie?

Cierpiałem nieraz, nie myślałem wcale,
Abym przed tobą szedł wylewać żale;
Idąc bez celu, nie pilnując drogi,
Sam nie pojmuję jak w twe zajdę progi;
I wchodząc sobie zadaję pytanie:
Co tu mię wiodło? przyjaźń czy kochanie?

Dla twego zdrowia życia bym nie skąpił,
Po twą spokojność do piekiełbym zstąpił,
Choć śmiałej żądzy nie ma w sercu mojem,
Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokojność owionie,
Zda się że lekkim snem zakończę życie;
Lecz mnie przebudza żywsze serca bicie,
Które mi głośno zadaje pytanie:
Czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie?

Kiedym dla ciebie tę piosenkę składał,
Wieszczy duch memi ustami nie władał;

Pełen zdziwienia, sam się nie postrzegłem,
Skąd wziąłem myśli, jak na rymy wbiegłem;
I zapisałem na końcu pytanie:
Co mię natchnęło? przyjaźń czy kochanie?

Adam Mickiewicz.

BASIA I RÓZIA

przez

AUTORKĘ PAMIĄTKI PO DOBREJ MATCE.

I.

Była razu jednego w ubogiej chatce poczciwa komornica, która po całych dniach przędła, kaszlała i pacierz mówiła. Pięćdziesiąt lat już miała wprawdzie, jednak ciężka praca i bieda cięższa jeszcze sprawiły, że zestarzała się zupełnie przed czasem. Twarz jej była zmarszczona, plecy wywypukłe, głowa trzęsąca się, włos biały; Babulą w całej wsi ją zwano; ona przecież Babulą nie

była; miała dwie córki zaledwo dorosłe, i to było jej bogactwo

Basia, starsza siedemnasty rok kończyła.

Rózia młodsza szesnasty zaczęła.

W wełnianej spodniczce i kamlotowym gorsecie obie śliczne były; — coby to było w gazie i jedwabiu! —

Dwa kołowrotki, krowa, kur kilka, to był dobytek ich cały. Babula nie odchodziła swojej kądzieli, a obie siostry każda z kolei, dziś Basia jutro Rózia chodziły do bliskiego miasteczka przedawać na targu mleko i jaja; ta co nie szła przędła obok matki, a Babula tak jednej jak drugiej nawiała codzień: „Przędźmy, dzieweczko moja, przędźmy, nie tracąc odwagi; wróci on, wróci, śnił mi się, i stary pastuch tak twierdzi; wróci bogatszy od króla, da wam posag, mężów wynajdzie. Przędźmy dzieweczko moja, przędźmy; ja pacierze mówić będę, a ty postępuj dobrze.“ —

Co to chciała powiedzieć Babula?

Oto niegdyś miała brata Antoniego; był flisem, potem od Wisły morza mu się zachciało; wsiadł na okręt, pojechał daleko, do Indyów; a nim odjechał powiedział siostrze, która wtedy

młodą była: „idź za mąż, ja majątek zrobię, wrócę i wyposażę córki twoje.“ —

Babula poszła za mąż, urodziła dwie córki, owdowiała a Antoni nie wracał.

II.

Jedna masło robiła, druga zbierała śmietanę....

„Czego płaczesz Róziu?

— „Niewiem sama, Basiu... markotno mi.

— „Czy cię matka połajała? —

— „Nie — ale nie będę miała trzewików na niedzielę, ani wstążek czerwonych do warkoczy.

„Matce ciepłej spodnicy na zimę potrzeba, kaftanik już dziurawy; — zaniechajmy tanca Róziu! —

— „Zaniechajmy tańca!... ach! Boże! jaka to bieda być ubogą.“ —

Rózia lubiła wstążki i taniec przed wszy-

stkiem; u Basi matka była najpierwszą. Prawda, że Rózia była piękniejszą, ale wszyscy mówili: Basia roztropniejsza —

III.

Jednego razu, wielka nowina we wsi. Dawny dziedzic gdzieś daleko umarł, a teraz przybywa nowy. Niema on herbów, tytułów, ale złota pełne trzosy, i lat dwadzieścia cztery. Przy tem dorodny, uprzejmy. —

Pierwszego dnia dziedzic spoczywa. — Mówią też że z daleka przyjechał.

Drugiego — pola objeżdża.

Trzeciego — jedzie do lasów.

Czwartego — ryby łowić każe.

Piątego — ma odwiedzić Plebana.

Tego dnia wiatr był zimny, Babula bardzo kaszlała i położyła się przed wieczorem.

Basia poszła do miasteczka; Rózia pilnowała domu, kądzieli i komina. —

Zamyślona, a podobno i rozdąsana Rózia, Bóg wie jak kołowrotek obracała; myślała o tańcach i o tancerzach, o przędzy bynajmniej. —

Drzwi chat ubogich źle domykają; tam gdzie dziewczyna o tańcu duma, a matka drzymie, wejść łatwo po cichu.

I tak się stało. Klamka się podniosła i spadła a nikt nie usłyszał. Dopiero kiedy Rózia oczy podniosła, krzyknęła! „Matko!... dziedzic... i upuściła wrzeciono. —

IV.

Dziedzic, bo to on był, podniósł wrzeciono ale nie oddał: nie była to chwila przędzenia. —

Wziął stołek, usiadł przy Rózi, wziął ją za rękę i tak mile patrzył na nią, że wnet wszelki strach ją odszedł.

„Czego wielmożny pan chce odemnie?

— „Ja nie twój pan, śliczna dziewczyno, ale ty jeźli zechcesz panią moją będziesz.“ —

Rózia na te słowa spuściła oczy, ale nadstawiła ucha.

Dziedzic przypatrywał się jej pilnie; spojrzenie jego było czułe, mowa pochlebna: a Babula drzymała. — „Czyż to dla takiej pięknej dziewczyny ten ubiór, ta praca, to mieszkanie.... Porzuć to wszystko i kochaj mnie. Zawiozę cię do stolicy, będziesz miała perły, szale, koronki; będziesz mieszkać w pałacu i jeździć karetą. Co? dobrze?“. —

Rózia zaczerwieniła się i zadumała, serce bić jej mocno zaczęło, a dziedzic ją głaskał po ramieniu, i ściskał za rękę.

Babula zakaszlała, zadzwoniono na Anioł pański, Rózia wstała, wyrwała rękę, a kładąc palce na ustach rzekła:

„Jutro jak tylko bydło wypędzą w pole, pójdę drogą przez las do miasta.“ —

Młodzieńcowi dosyć było na raz pierwszy.

V.

Nazajutrz Babula jeszcze więcej cierpiała; Rózia poszła do miasta, Basia z kolei pilnowała domu i przędła.

„Co tej Rózi było w głowie — powiedziała na widok potarganej kądzieli i pogmatwanej przędzy: — młode to jeszcze, wybaczyć trzeba, uprząść i za nią i za siebie, żeby matka nie łajała" — a śpiewając to pieśni, to piosenki, przędła co prędzej. Nad wieczorem usłyszała drzwi otwierające się i zawołała: „Kto tam?" —

„Swój," — powiedział dziedzic i wszedł.

Basia zdziwiła się i chciała iść obudzić matkę, ale dziedzic ją zatrzymał; a gdy go spytałała czego żąda? — on jej powtórzył słowo co wczoraj Rózi powiadał, i toż samo dać jej przyrzekał.

Basia zarumieniła się jakby krwią oblana i łza wstydu oczy jej zaćmiła.

„Niech sobie pan nie żartuje — mówiła — niech mi krzywdy nie czyni: jam uboga ale uczciwa, a nad góry złote wolę matkę i świadectwo sumienia." —

Jak poprzedniego wieczora, tak i tego, młodzieńcowi dosyć na tem było.

VI.

Nadeszła niedziela. Babula zdrowsza była. I ona i córki obie wróciły z kościoła; — w tem ktoś kołace do chaty.

„O Boże! czy nie wójt o jaką szkodę?“ —

W ubóstwie wszystko lęka; nieszczęście kołace często, fortuna prawie nigdy.

Rózia wybiega...

„Matko, pan jakiś!“ —

Był to lokaj, ale w galonach; — Rózia się pomyliła.

Posłaniec galonowany list przynosił.... list do Babuli... rzecz niesłychana! —

„Królowo nieba i ziemi! krzyknęła babula;— złoto mi się dziś śniło; to pewno od brata Antoniego nowiny. Róziu biegaj po organistę!“ —

Lokaj zniknął, organista wnet przyszedł. Włożył okulary, wziął list i czyta!... ale niestety! smutek zamiast radości... brat Antoni umarł.

Kiedy matka i córki płaczą, a organista cieszy jak może, powóz czterokonny zajeżdża przed chatę, młody pan wysiada — dwóch lokajów za nim... wchodzi.... to znowu dziedzic. Basia blednieje, Rózia się rumieni, Babula chce wstać, ale on jej nie daje, i sam się do nóg jej rzuca.

Był to syn Antoniego, Ludwik.

Któż opisze zadziwienia dwóch sióstr, radość matki, organisty zdumienie?..

Ludwik przywiózł testament ojca, a w nim takie słowa:

„Cały mój majątek zostawiam jedynemu synowi, pod warunkiem, żeby się ożenił z jedną z córek mojej siostry, drugie wyposażył.

Babula tylko dwie córki miała.

Ludwik chciał dobry wybór uczynić.

„Spodziewam się że mnie weźmie, pomyślała Rózia, nie odrzuciłam jego ofiar.“

„Pewno nie mnie, powiedziała w sobie Basia, zapewne się gniewa.“

„A no! panie bratanku, którąż wybierzesz? — Jużci ładniejszą.“

— Roztropniejszą, zawołał Ludwik. Resztę tajemnicy zachował.

Basia otrzymała nagrodę skromności swojej i wstydu. Potrafiła być panią w tej samej wsi, gdzie była ubogą dziewczyną.

Rózi była to pierwsza i ostatnia płochość, dostała także dobrego męża.

Babula wśród obfitości i szczęścia kaszlać przestała; przędła i modliła się zawsze.

Biblioteka Uniwersalna

arcydzieł polskich i obcych

jest najpopularniejszem i najtańszem wydawnictwem polskiem.

Wychodzi rok trzeci — (od stycznia 1882 we Lwowie). Zamieszcza arcydzieła z całej dziedziny wiedzy ludzkiej; jako to: poezyi, dziejów, filozofii, powieści, wymowy, podróży, pamiętniki i t. d.

Celem „Biblioteki Uniwers." jest podtrzymywanie upadającego zamiłowania do utworów poważnych i prawdziwie pięknych a to za pomocą rozpowszechnienia jak największej ilości najcelniejszych utworów najznakomitszych pisarzy.

Co miesiąc wychodzi tom do 10 arkuszy. Rocznie tomów 12 w kształcie większej ósemki.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **4** złr., półrocznie **2** złr., kwartalnie **1** złr.

W wielkiem Księstwie Poznańskiem i Cesarstwie Niemieckiem: rocznie **9** marek, półrocznie **4** marki **50** fenigów, kwartalnie **2** marki **25** fenigów.

Prenumeratę należy przysyłać do Administracyi *„Biblioteki Uniwersalnej"* we Lwowie.

W ciągu dwóch lat wyszły:

Juliusza Słowackiego pisma (wydanie ozdobne kompletne w angielskiem płótnie oprawne 3 tomy 4 złr. 50 ct.

Czajkowskiego: Hetman Ukrainy, powieść 2 tomy
Skargi: Kazania sejmowe.
Bełcikowskiego Adama: Mieczysław II.
} wyczer. pano

Malczewskiego: Marya. *Niemcewicza:* Pamiętniki czasów moich. *Chodźki Ignacego:* Pamiętniki kwestarza. *Byrona:* Poezye. *Getego:* Ptaszki, Ifigenia w Taurydzie. *Bernatowicza:* Pojata, córka Lezdejki, 4 tomy. *Kitowicza:* Pamiętniki, 4 tomy. *Kamińskiego:* Przypadek na odpuście i Krakowiacy i Górale. *Krasickiego:* Monachomachia i Antymonachomachia. *Wężyka:* Okolice Krakowa. *Morawskiego:* Dworzec mego dziadka. *Gogola:* Rewizor z Petersburga. *Godebskiego:* Granadyer-Filozof. *Berwińskiego:* Don Juan Poznański. *Bronikowskiego:* Elekcya. *Garczyńskiego:* Poezye.

Kto z nowych Prenumerat. złoży całoroczną prenumeratę w kwocie 4 złr. na rok przyszły, otrzyma wszystkie tu wymienione dzieła za 8 złr.

LD
5691
35.000

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
235400

Biblioteka WSP Kielce
0090308